



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walczy na ziemi włoskiej

ROK V Nr 1 (136)

NIEDZIELA, 7 STYCZNIA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

I. M. BOCHENSKI, O. P.

# PRAWDZIWA DEMOKRACJA

Pius XII wygłosił w wigilię Bożego Narodzenia br. dwie mowy: jedną krótką o godz. 10 do kolegium kardynałów w odpowiedzi na życzenia ich dziekana Granito Pignatelli di Belmonte — drugą o godz. 13,15 do świata przez radio. Zanim zaczął referować treść tych dwóch przemówień, nie mógł powstrzymać się od zwrócenia uwagi na niezwykłą pracowitość Papieża. W ciągu jednego dnia znalazł on czas na wygłoszenie dwóch długich przemówień, przyjęcie setek osobistości i udział w pacierze, który sam jeden musiał być dla starca jakim jest Pius XII bardzo wielkim wysiłkiem.

Ale jeśli Papież obecny jest starcem, to jego lat napewno nie widać w treści przemówień: zarówno poprzednie orędzia wigilijne, jak zwłaszcza ostatnie świadczą o żywoci jego umyślu i żelaznej pracy, która w każdej z nich musiała być włożona. Jeśli chodzi o dwie ostatnie, mamy do czynienia z czymś więcej nawet niż z wielkimi mowami: papieskimi. Pius XII dał nam w nich wielki program europejski, pod którym podpisze się każdy wyznawca cywilizacji chrześcijańskiej i który jest jak dotąd najlepszym sformułowaniem głębokich aspiracji wszystkiego co jeszcze ucierpiało w naszej części świata.

Pierwsza mowa papieska jest stosunkowo krótka. Po wstępie, w którym dziękuje kardynałom za życzenia Mu złożone, Pius XII wypowiada w krótkich i mocnych słowach trzy myśli: po pierwsze, że żyjemy na przełomie, że nie tylko granice państw wyjdą zmienione z tej wojny, albowiem pragnienie odnowienia świata przenika całą ludzkość; po drugie, że gwiazdą przewodnią w odbudowie musi być miłość, pełna politowania dla grzeszników, w imię hasła ewangelicznego: „nie przeszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników”; po trzecie, że jedna granica moralna istnieje dla tej miłości, a jest nią prawda.

„W czasach w których wyrazy „wolność”, „niepodległość”, „demokracja” są dla niektórych nie wyrazem duchowych tendencji, ale źródłem do uspięcia czujności tych, którzy świadomie nigdy by się nie zgodzili na wystawienie na niebezpieczeństwo odziedziczonego przez nich skarbu chrześcijańskiej przeszłości”, Papież stwierdza, że ma bardziej niż kiedykolwiek obowiązek głosić prawdę. I ten ustęp mowy rozpoczynający się od wezwania do miłości kończy się groźnymi słowami proroka: „oralicie nieznosność, zżilście nieprawość, jedliście owoc kłamstwa”.

Nie może ulegać wątpliwości o kogo chodzi: dobór słów jest dokładnie taki sam, jak zbyt dobrze nam znana frazeologia Komitetu Wyzwolenia, jego opiekunów i nie-mądrych przyjaciół. Słowa dotyczą Polski i tak zostały przez wszystkich w Watykanie zrozumiane. Można sobie zadać pytanie, dlaczego w mowie o takim charakterze i skierowanej faktycznie do całego świata Papież znalazł za potrzebne mówić o nas i tylko o nas; ale odpowiedź jest, zdaje się, jasna. Pius XII uważa widocznie sprawę polską za problem międzynarodowy — i do tego w jej moralności i chęci zagadnienie to poruszyć z tego właśnie względu.

Pod koniec przemówienia do kardynałów zapowiada Papież swoją wielką mowę radiową do świata. Widać z tej zapowiedzi, że przemówienie do kolegium kardynałów uważa za wstęp, a i własny nacisk kładzie na naukę, którą rozwinię w drugim orędziu. W rzeczy samej, jest to prze-

mówienie doktrynalne, poświęcone omówieniu jednej z zasadniczych spraw moralnych współczesnego świata, a mianowicie problemu demokracji.

Prasa włoska zrozumiała tę mowę jako otwartą i jasną przyznanie się Papieża do ideału demokratycznego. Należy stwier-

dzić, że jest to nie tylko przyznanie, ale powstaje, istnieje i działa dzięki harmonijnemu współdziałaniu tendencji poszczególnych ludzi. Wręcz przeciwnie, jeśli chodzi o tłum; „tłum czeka na impuls z zewnątrz... elementarnej siły (tłumu państwo może używać...); ale państwo, używając egoistycznych tendencji sztucznie

szkoda, gdyby z powodu sponiewierania słowa miało zagnąć przywiązanie dla takiej idei, którą ono dawniej znało. Winięci jesteśmy Piusowi XII wdzięczności, że na tle powszechnego zakłamania w tej sprawie potrafił jasno, mocno i z godnością przypomnieć, czym demokracja jest i jak wielką jest rzeczą.

Naturalnie obywatel to tylko jeden problem demokracji; drugi niemniej ważny to władza. Pius XII zajmuje się z kółka tej charakterystyką i znowu, jak w pierwszym rozdziale formułuje podstawowe kanony moralne, bez których uznania nie może być mowy o demokracji.

W ustroju demokratycznym, jak w każdym innym, musi istnieć władza wyposażona w egzekutywę i w prawo do użycia przemusu; bez nich życie społeczne jest niemożliwe. Podstawa moralna tej władzy w ustroju demokratycznym nie różni się niczym od tej, która funduje autorytet rządzącego w innych ustrojach. Jest nią mianowicie bezwzględny porządek i prawo moralnego, w którego imieniu władza jest wykonywana — a więc w ostatecznej analizie Boga. W ten sposób demokracja daje tę samą podstawę moralną, zarówno gdy chodzi o obywatela, jak i o rządzącego; i godność człowieka i prawo do rządzenia oparte są o porządek nadziemski, będąc udziałem w świętości i autorytecie Bożym.

Kto więc chce rządzić, a nie uznaje swojej zależności od wyższego nad siebie prawa, ten podważa podstawy autorytetu. W ostrych i bezwzględnych słowach zwraca się Papież przeciw tej korupcji, która przypisuje prawodawstwu państwowemu nieograniczoną władzę i raz jeszcze potępia uzurpację dyktatorską. Ale nie wystarczy usunąć dyktatorów. Wartość moralną przedstawicieli narodu w ustroju demokratycznym jest dla niego sprawą życia i śmierci. Dopiero wtedy, kiedy wszyscy rządzący i rządzieni przeniknięci będą poczuciem odpowiedzialności moralnej, można liczyć na powodzenie i rozwój państwa.

W trzeciej części swojej mowy przedzielił Pius XII do spraw międzynarodowych. Stwierdziwszy, że bezwzględny porządek moralny, który w zasadzie przynajmniej już jest uznany, jeśli chodzi o życie narodu, nie znalazł jeszcze wyrazu w stosunkach międzynarodowych — Papież zapytuje w jakim stopniu pionierzy demokracji wzięli tę sprawę pod uwagę i oświadcza, że od uznania jedności całego rodu ludzkiego oraz społeczeństwa międzynarodowego, zależy powodzenie pokój.

W dalszym ciągu domaga się Pius XII stworzenia międzynarodowego organu, wyposażonego w autorytet i siłę zdolną do poskromienia w zarodku wszelkiej chęci użycia wojny, jako środka zataśniania i podżogów. Przy tej sposobności w gorzkich i mocnych słowach potępia wojnę zaczepną i żąda powszechnego uznania jej za zbrodnię.

Ale, zdaniem Papieża, organizacja pokoju da spodziewane wyniki tylko pod warunkiem, że nie będzie połączona z zatwierdzeniem żadnej krzywdy, ani szkody dla żadnego ludu. Trudno uniknąć tego, by pewne narody, którym przypisuje się odpowiedzialność za wojnę, nie musieły znosić rygorów zarządzeń bezpieczeństwa. Ale nawet te narody powinny mieć nadzieję, że w miarę ich lojalnej współpracy będą

(Dokończenie art. na str. 12)



Papież Pius XII celebrował mszę św. podczas Pasterki 1944 r. w Bazylice św. Piotra

dzić, że tak nie jest: we wstępie do przemówienia Pius XII przypomina słowa Leona XIII: „Kościół nie potępi żadnej spośród różnych form ustrojowych, byleby były zgodne do zapewnienia dobra obywateli”. Stanowisko zajęte jest następujące: dopuszczalne są różne ustroje; jeśli jednak ktoś wybiera ustroj demokratyczny, wówczas musi się stosować do praw moralnych stanowiących szczególne zastosowanie etyki ogólnej do tego ustroju. Papież stwierdza również że postawa ludzi wobec państwa jest dzieł nieufna i że człowiek z coraz większą siłą sprzeciwia się władzy dyktatorskiej; opierając się na tym twierdzeniu stawia sobie Pius XII zadanie określenia cech obywatela i rządzącego w ustroju demokratycznym.

Odnosnie do pierwszego zagadnienia Papież przeprowadza ciekawą i głęboką rozprawę między narodem a tłumem. Aby możliwa była demokracja, państwo musi być oparte na narodzie; tłum może tylko podlegać dyktaturze. Co to jest naród? Według określenia Papieża „naród żyje pełnią życia ludzi, z których się składa, a z których każdy na swoim miejscu i we własny sposób jest osobą świadomą i swojej odpowiedzialności i swoich przekonań”. Naród nie jest więc według Papieża mechanicznym zbiorem indywidualności pędzonych „od zewnątrz”,

zorganizowanego tłumem sprowadza jednostkę i samo siebie do roli zwykłej maszyny; dobro wspólne cierpi na tym tak, że często trudno jest o ratunek.

Wynika stąd dalej, że „tłum jest śmiertelnym nieprzyjacielem demokracji i jej ideału wolności oraz równości”. Gdy chodzi o naród godny tego imienia, „obywatel czuje w sobie świadomość własnej osobowości, swoich obowiązków i praw, własnej wolności, połączoną z poszanowaniem dla wolności i godności innych”. Nawet różnice społeczne, o ile istnieją w granicach sprawiedliwości i miłości, nie są w narodzie przeszkodą dla panowania prawdziwego ducha wspólnoty i braterstwa. Co więcej, one właśnie nadają równości obywatelskiej jej prawny sens: że każdy ma wobec państwa prawo żyć swoim życiem osobistym na stanowisku i w warunkach, które mu wyznaczyła Opatrzność.

Sądząc, że nie będzie przesadą nazwać powyższy opis demokracji najlepszym sformulowaniem tego, co wszyscy przyznający się do jej ideałów czują, a co niestety jest dzisiaj tak zamoczone przez nieustanną blagą propagandystów. Doszliśmy już do tego, że samo słowo „demokracja”, stojąc one z gwałtem, plebiscytami pod przymusem, narowymy zyskami i tyłoma innymi rzeczami aż nadto dobrze nam znanymi, stało się dla nas Polaków, wstrętne. Byłoby

# „DEFASZYZACJA”

Jednym z głównych, centralnych zagadnień wewnętrznej polityki włoskiej jest sprawa tzw. defaszyzacji. Sprawa ta jest ujmowana z dwu różnych punktów widzenia. Z jednej strony stronnictwo demokratyczne należące do centrum dzisiejszego Włoch, jak Chrześcijańska Demokracja i Stronnictwo Pracy oraz dzisiejsza prawica czyli Stronnictwo Demokratyczno-Liberalne i monarchiści chcą traktować defaszyzację jako zagadnienie prawne pociągnięcia do odpowiedzialności kryminalnej i ukarania tych ludzi, którzy w okresie rządów faszystowskich dopuścili się przestępstw nadużywając swojej niekontrolowanej władzy.

Z drugiej strony lewica włoska, w której skład wchodzi komuniści, socjaliści i Partia Czynna dąży wyraźnie do tego, aby defaszyzacja stała się wielkim procesem politycznym, posługującym się prawem karnym. Sądami i wzięcieniem, jako dodatkowym narzędziem niszczenia dotychczasowego ustroju politycznego i społecznego, oraz wypięcia dotychczasowej warstwy kierowniczej narodu włoskiego. Przy tym przez ten dotychczasowy ustrój, który ma ulec zniszczeniu, lewica pod przewodnictwem komunistów rozumie bynajmniej nie tylko instytucje faszystowskie, ale również konstytucyjną państwa, czyli monarchię konstytucyjną i parlamentarną z roku 1848, a więc opartą na demokratycznych ideałach „wiosny ludów”.

Walka polityczna, jaka toczy się we Włoszech dokoła sprawy „defaszyzacji”, ma charakter znacznie ogólniejszy i posiada znaczenie dla wszystkich krajów europejskich już wyzwolonych, albo tych, które będą wyzwolone z pod okupacji niemieckiej. Już dzisiaj toczy się walka o to we Francji, w Belgii, w Rumunii, w Grecji i w Finlandii.

Wszędzie występują przeciw sobie dwa analogiczne, sprzeczne ze sobą dążenia. Wszędzie z jednej strony ugrupowania umiarkowane chcą stawić przed trybunałami sądowymi jedynie przestępców i zbrodniarzy, aby sprawiedliwosci slano się zadość, i wszędzie z drugiej strony bloki stronnictw lewicowej, przewodzone przez komunistów, chcą sady uczynić dodatkowym narzędziem walki politycznej, a z całej sprawy pociągnięcia do odpowiedzialności przestępców uczynić środek obalenia dotychczasowego oraz stworzenia nowego ustroju wewnętrznego narodów europejskich. Propagandę w tym duchu energicznie i zaciętko prowadzą we wszystkich krajach partie komunistyczne wraz z swoimi przybudówkami, a sprawie całej patronuje Moskwa, poświęcając w swoich audycjach radiowych i w prasie bardzo wiele uwagi „defaszyzacji” narodów europejskich.

I tak na przykład w dniu 28 grudnia donosiło radio Moskwa o zebraniu jakiegos „Zgromadzenia Generalnego” obywateli miasta Helsinki, czyli stolicy Finlandii, które powzięło bardzo radykalne uchwały w sprawie „defaszyzacji” Finlandii. Reklamowane przez Moskwę zebranie stwierdziło, że kompetentne organy państwowe nie postawiły dotąd żadnego radykalnego kroku, który pozwalałby się spodziewać gruntownego wykorzenienia faszystwu w Finlandii, gdzie zresztą, jak wiemy, nie było żadnej partii faszystowskiej, a rządy spoczywały w rękach socjal-demokracji. Uchwalono przez zebranie rezolucja zawierająca następujące punkty: 1) polityczna policja winna być całkowicie rozwiązana; 2) policja i organy administracyjne i sądowe winny być oczyszczone z wszystkich elementów podejrzanych; 3) wszyscy wyżsi oficerowie, którzy uczestniczyli w ruinie całej Finlandii winni być osądzeni przez sąd wojenny, a działacze organizacji nacjonalistycznej aresztowani; 4) organizacja „bractwa broni” winna być rozwiązana; 5) należy przyjąć nowe postanowienia celem pociągnięcia do odpowiedzialności winowajców.

Jak widzimy z powyższego „defaszyzacja” ma objąć również i Finlandię, w której — jak każdy wie — nigdy faszystwu nie było, która jest krajem o strukturze wybitnie demokratycznej, w której rządzili socjaliści i demokraci, a faszystom ich polegać chyba tylko na tym, że napadnięci przez Rosję Sowiecką przez pięciu lat broniłi się naprzód bohatersko i utraciwszy część swego narodowego terytorium, zdecydowali się następnie walczyć o jego odzyskanie, gdy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska w roku 1941. Jak pojmują bolszewicy kwestię winy w tej wojnie, to zresztą wiemy najlepiej my sami, skoro znany nam jest fakt, że Moskwa i jej agenci ośmielili się nie tylko miażdżyć belgię na

obrotach Warszawy, ale wysunęli postulat postawienia pod sąd jej dowódców a w szczególności Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, gen. Bór - Komorowski.

Jasne postawienie sprawy tzw. „defaszyzacji”, czyli w gruncie rzeczy pociągnięcia do odpowiedzialności winowajców i zbrodniarzy w życiu wewnętrznym każdego z narodów, którzy dopuścili się przestępstw w okresie wroglej okupacji, jest tym bardziej ważne, że będzie miało znaczenie powszechne w całej Europie i że sprawa ta z punktu widzenia sprawiedliwości musi być oczywiście dokonana. Chodzi tylko o to, jak ma być dokonana i jakim celem ma ten proces służyć.

Dwie tu zwłaszcza zasady winny być wyraźnie ustalone, aby karanie przestępców, korzystne dla narodów i potrzebne dla ich zdrowia moralnego, nie zmieniło się w proces zupełnie inny, a godzący w podstawy ich bytu — aby nie wyłano z winy dziecka wraz z brudną wodą. Pierwsza zasada to, że proces ten winien mieć charakter aktu sprawiedliwości, być oddany sądom zwyczajnym a nie o charakterze rewolucyjnym i mieć za podstawę kodeks karny każdego z narodów. Druga ogólna zasada, która się tu nasuwa jako oczywista to, że cała sprawa karania winowajców wojennych życia wewnętrznego

gandę „defaszyzacyjną” włoskiej prasy komunistycznej oraz jej partyjnych przybudówek, trudno nie nabrać pewności, że chodzi tu w gruncie rzeczy o ten sam program, który w literaturze komunistycznej nazywa się dyktatura proletariatu. Na szczeblu najogólniejszym i konstytucyjnym przeciwstawia się legalnej monarchii — Komitet Wyzwolenia Narodowego, jeśli chodzi o armię, żąda się jej organizacji na nowych podstawach, oparcia jej na oddziałach byłych partyzantów i na zaciągu ochotniczym; jeśli chodzi o organa administracyjne niższych szczebli, żąda się niestannic na obszarze całego kraju usuwania przedstawicieli władzy legalnej pod zarzutem faszystwu lub neofaszystwu i organizację się na wszystkich szczeblach hierarchii administracyjnej Komitetu Wyzwolenia, przeciwstawione władzom legalnym. Jeśli chodzi wreszcie o policję, organizuje się konkurencyjną i uzbrojoną milicję, która miałaby być gotowa do zajęcia jej miejsca. Tę całą pracę propagandową i polityczną planuje się jeszcze dodatkowo oprzeć o trybunały specjalne, któreby sędziły i aresztowały ludzi niewygodnych pod zarzutem faszystwu. Wszystko to głosi się i przygotowuje, podczas gdy równocześnie jest powszechną tajemnicą, że w szeregach partii komunistycznej znalazły się już bardzo liczne rze-

Piotr Nenni, który w partii swojej reprezentuje kierunek najcięższego związku z komunistami i wypowiedział się nieraz bardziej szczerze niż sami komuniści, związani układem stosunków międzynarodowych, zamieścił niedawno na łamach głównego organu socjalistycznego „Avanti!” (z dnia 5 grudnia ub. r.) w artykule p. t. „Niedomagania Europy” następujący ustęp charakterystyczny: „Ta wojna jest wojną religijną a ściślej mówiąc wojną domową na skalę światową”. Bie się na Renu i na Apeninach przeciw siłom zbrojnym nazistowskim i faszystowskim, a potem podtrzymując wewnątrz krajów uwolnionych instytucje i ludzi, którzy wzięli się za nazi-faszystwu, albo którzy — jak w wypadku Bonomiego — weszli w konflikt ze strażą przednią ludu, jest ciężkim błędem mogącym spowodować fatalne następstwa”.

Cytowany ustęp świadczy, że w kołach Moskwy i wśród grup politycznych stantów skierowanych, wojna dzisiejsza ma doprowadzić do powszechnej wojny domowej, czyli do wewnętrznych rewolucji, w czasie których wywrócone zostaną najgłębsze, religijne podstawy cywilizacji. Nie potrzeba bowiem komentować, jak rozumieć może religijny charakter tej „wojny domowej” na światową skalę? markista Nenni. Drugą rzeczą charakterystyczną to postawienie w jednym szeregu z faszystami starego liberała, wroga faszystwu, przewodniczącego rzymskiego Komitetu Wyzwolenia pod okupacją niemiecką, obecnego premiera Bonomiego. Wszystkim zresztą wiadomo, że komuniści zabrawszy się do pracy w jakimkolwiek kraju traktują jako faszystę każdego, kto nie chce wejść w ich szeregi lub biernie im się poddać.

Jeśli chodzi o „defaszyzację” jest już rzeczą oczywistą, że nie ma bynajmniej zgody pomiędzy Związkiem sowieckim z jednej strony a Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi z drugiej. Sprawa ta była centralnym zagadnieniem, podczas ostatniego wójskiego przesłania rządowego, a wysoki komisarz dla spraw „defaszyzacji” hr. Karol Siorza ustąpił z swego stanowiska. Brak zgody jednakże pomiędzy mocarstwami pozaeuropejskimi w odniesieniu do powojennej organizacji ustrojów politycznych w Europie i fakt, że mocarstwa anglosaskie przeciwne skomunizowaniu starego kontynentu oraz wprowadzeniu na jego obszarze dyktatury proletariatu, nie rozwiązują jeszcze zagadnienia. Głos ostateczny i decydujący należy do samych narodów europejskich, jeśli mają być naprawdę wolnie, niepodległe i suwerenne.

A jeśli tak jest, to w łonie samych na rodow muszą się pojawić nowe i młode siły polityczne, które po obaleniu totalizmu hitlerowskiego i faszystowskiego, będą zdolne oprzeć się nowemu totalizmowi i nowej tyranii. Dotąd w krajach europejskich nie widać jasno, aby te siły się już krystalizowały. Na scenę występują postacie i ugrupowania polityczne, które już przed wieloma laty i w okresie kryzysu wewnętrznego, przez który przechodziła Europa przedwojenna, wykazywały, aż nadto dowodnie, swoją słabość i anachroniczność. Myśli i organizacja polityczna narodów europejskich, jeśli mają istotnie zachować swoją własną i własną cywilizację, musi poszukać nowych dróg i zdobyć się na nowy twórczy wysiłek. Nie można z tym zwlekać do ukończenia działań wojennych i zawarcia pokoju.

„Wojna religijna a ściślej wojna domowa na skalę światową”, jak pisze markista włoski Nenni, już się rozpoczęła i już trwa. Narody europejskie nie mogą zwlekać z przygotowawczymi do poważnego wzięcia w niej udziału, jeśli nie chcą być rozłożone przez agentów imperializmu sowieckiego, którzy już są na placu boju, czynni i zorganizowani, karnie stuchający dyspozycji Moskwy, gotowi do wprowadzenia dyktatury proletariatu.

## Nowe książki

Już się ukazały i są w sprzedaży dalsze wydawnictwa „Biblioteki Orła Białego”. Quo Vadis — H. Sienkiewicza — t. I i II — cena 160 lirów, za dwa tomy. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Pierwsze — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego. Artykuły zebrane — Adolf Bohuński — Cena 50 lirów. Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 lirów. Wracające żagle — Janusz Wedow — poezje — cena 40 lirów.

## ROZKAZ NOWOROCZNY DOWÓDCY 2. KORPUSU

### ZOLNIERZE!

Rozpoczynający się rok 1945 będzie nowym etapem naszego ciężkiego i krwawego, ale pełnego chwały marszu bojowego ku Polsce.

Patrzmy dziś poza siebie, by z doświadczeń wyciągnąć naukę na przyszłość. Możemy stwierdzić ze spokojem, że w roku 1944 żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na całym świecie zdali chlubnie swoje egzamin żołnierski i obywatelski. Nasz 2. Korpus nie dał się zaś wyprzedzić nikomu ani pod jednym, ani pod drugim względem.

Każda wojna, każde działanie bojowe ma swoje kryzysy nieraz bardzo groźne. Takie kryzysy przechodzi w wojnie obecnej Sprawa Polska. W ubiegłych miesiącach pośrodku nasze było szczególnie niebezpieczne. Czyniali na nas nie tylko ogromne trudności zewnętrzne, ale także trudności wewnętrzne. Trudności te, wynikające ze zmagania się duszy polskiej z podstępami słabości, zostały na szczęście przezwyciężone.

Dziś wszyscy — Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd R. P., walczący Kraj i żołnierze na obczyźnie — maszerujemy zwartą kolumną bojową. Kierunek naszego marszu to Polska nie uszczuplona na wschodzie, rozszerzona na południu i zachodzie. Poprzez chmury, które wciąż jeszcze przybierają nasz horyzont, widzimy już bohaterские mury męczeńskiej Warszawy.

powinna być sprawą wewnętrzną każdego z narodów i nie może być dyktowana z zewnątrz przez agentów imperialistycznych mocarstwa. Mocarstwa, które przy okazji karania zdrajców i zbrodniarzy każdego z narodów, posiada własne cele, nie z dobrem tych narodów nie mając wspólnego i chce piec przy tym swoją własną imperialistyczną pieczęć.

Trzeba powiedzieć wyraźnie, że karanie tych winowajców wojennych w życiu wewnętrznym (nie należy tego łączyć z odrębną sprawą winnych łamania prawa międzynarodowego dotyczącego prowadzenia wojny) określane mianem „defaszyzacji”, tak jak je stawia radio moskiewskie i następnie propaganda komunistyczna we wszystkich krajach, stawia sobie rozległe i głębokie cele, przypominające wyraźnie znany program komunistyczny rewolucji i dyktatury proletariatu.

Karanie przestępców wojennych miało by w ujęciu i realizacji komunistycznej być doskonałym środkiem dodatkowym osiągnięcia tych celów na terenie całej wyzwołanej Europy. Czytając codzienna propa-

blanki Wawelu, wiecie zawsze wernego Lwowa, ukochanego Wilna, sylwetkę piastowskiego Poznania i Gdańska, miasta, które „onięsi nasze, będzie znowu nasze”.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że mamy do zwalczania polityczne Opory. Niemcy nie są jeszcze ostatecznie pokonane i rzucąj wszystko na szalę, by cofnąć wsłecz koło historii. A inne dobrze wam znane niebezpieczeństwa wymaga: będą od nas wszystkich wysiłku, który czasem wydaje się wprost nadludzki. Ale dla narodu świadomego swoich celów i swej misji; nie ma zadań zbyt ciężkich.

Wierzę głęboko, że rok 1945 przybliży nas decydująco do ostatecznego zwycięstwa, że rozpoczynający się etap naszego marszu będzie etapem, który kiedyś z dumą współminac będziemy i który stanie się jeszcze jednym tytułem żołnierza polskiego do chwały i do wdzięczności narodu.

Walczmy o wielką sprawę, o sprawę wolności Polski i świata. O wolność świata waleczą także nasi Alianci. Nie ma zaś wolności prawdziwej naszego kontynentu bez Polski silnej, całej i naprawdę niepodległej.

Składając Wam dziś życzenia noworocznego wyrażam niezmienną ufność w zwycięstwo sprawiedliwości i w triumf naszego oręża.

Dowódca 2. Korpusu  
(—) W. ANDERS  
gen. dyw.

szerebych byłych działaczy faszystowskich niższych szczebli partyjnych.

Patrzaj na tę całą robotę, trudno sobie nie przypomnieć słów Lenina — niedawno cytowanych na naszych łamach, że dyktatura proletariatu „może wynikać jedynie w rezultacie złamania burżuazyjnej maszyn państwowej, burżuazyjnej armii, burżuazyjnego aparatu urzędowego, burżuazyjnej policji” oraz, że „dyktatura proletariatu jest to wytrwała walka, krwawa i bezkwaowa, prowadzona z przemocą i pokojowo, wojskowa i gospodarcza, pedagogiczna i administracyjna, przeciw siłom i tradycji starego społeczeństwa”. Trudno też równocześnie nie zrozumieć, że cały program „defaszyzacji” narodów europejskich, także tych, w których nigdy faszystwu nie było — jak choćby Finlandia lub niedawno przez Moskwę o faszystwu oskarżona Szwajcaria — służyć ma w bolszewickim rozumieniu idei wywrócenia starego i odwiecznego, a bynajmniej nie tylko faszystowskiego i hitlerowskiego, porządku oraz urzeczywistnieniu idei wprowadzenia dyktatury proletariatu.

Znany włoski przywódca socjalistyczny,

# R. DMOWSKI O EUROPIE ŚRODKOWEJ

W dniu 2 stycznia upłynęła szósta rocznica śmierci Romana Dmowskiego, męża stanu, myśliciela i pisarza politycznego, który tak wielki wpływ wywarł na rzeczywistość polską a jako prezes Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, w czasie poprzedniej wojny, położył w imieniu Rzeczypospolitej pierwszy podpis pod Traktatem Wersalskim.

Przewodząc walkę polityczną na emigracji w latach 1915-1919 Dmowski poświęcał wiele uwagi zagadnieniom Europy środkowo-wschodniej tłumacząc już wówczas, że tam, a nie gdzie indziej rozstrzygną się losy ówczesnej wojny i pokoju. Poniżej przytaczamy wyjątki jednego z memoriałów Dmowskiego, wydanego na prawach rękopisu w Londynie w lipcu 1917 r. p.n. „Problems of Central and Eastern Europe” — (Londyn, July 1917, Privately Printed).

Dmowski rozwijał w memoriale myśl konieczności pełnego wyzwolenia narodów środkowo-europejskich z pod supremacji Niemiec, które wówczas były ówczesnej słabości Rosji, jedynie w tym okresie zagrażały ich wolności. Dmowski nie ufał tzw. demokracji niemieckiej i nie uważał, by na niej można budować pokój europejski. Wydarzenia potwierdziły słuszność tej oceny. Z drugiej strony nie wierzył w możliwość podziału narodu niemieckiego na drobne państwa. W szczególności nie uważał, by można było dzielić na trwałe Austrię od Niemiec. Zamiast liczyć na osłabianie Niemiec odłączeniem od nich Wiednia, radził odebrać im w tym celu Prusy Wschodnie. I pod tym względem wypadki potwierdziły słuszność tezy Dmowskiego.

Zabezpieczenia równowagi europejskiej dopatrywał się Dmowski w wolności Europy środkowej i w odpowiedzialnej jej organizacji. „Rozstrzygnięcie wielkich zagadnień tej wojny — pisał — nie leży na Bałkanach ani w Azji Mniejszej, jeno w samej Europie środkowej”. Prawda ta i dziś jest aktualna z tym tylko zastrzeżeniem, że w chwili pisania przez Dmowskiego memoriału (lipiec 1917 r.) Rosja na skutek rewolucji i rozkładu wewnętrznego wypadła chwilowo z gry międzynarodowej i bezpośrednio nie groziła. Oto wyjątki memoriału:

## Demokracja i pacyfizm

Przypuszczam, że ta wojna sprowadzi radykalną zmianę ducha Niemiec, położy koniec ich polityce podboju i uczyni z nich naród miłujący pokój, nie ma żadnych poważnych podstaw. Nadzieje pokładane w tym względzie na demokrację niemiecką są nieco złudne. Pacyfizm demokracji jeszcze nie został dowiedziony. Jeżeli lekcje historii są coś warte, to pożyteczne będzie przypomnieć sobie, że demokratyczna Francja, nazajutrz po Rewolucji została poprowadzona na podbój Europy. W naszych już czasach demokracja amerykańska uznaje za konieczne wypowiedzieć wojnę Hiszpanii i zaanektować kolonie hiszpańskie. Można się spierać o to, czy ostatni bodziec decydujący do rozpoczęcia krótków wojennych dany był przez Niemcy, ale głęboki przyczyn tej wojny bez żadnej kwestii nie należy szukać ani w charakterze cesarza Wilhelma, ani w duchu militarystycznym junkrów pruskich, jeno w dążeniu ekspansyjnym całego narodu niemieckiego — „Strebervolk”, jak samj siebie nazywają.

Szybki postęp ekonomicznego podboju świata przez Niemcy był dziełem niemieckich żywiołów demokratycznych. Nawet w latach niemieckiej demokracji sojhalnej, rozumiano, że ten podbój leży w interesie wszystkich Niemców, wciągając klasę robotniczą. Niemcom potrzebne było stanowisko mocarstwowe, któreby im umożliwiło dyktowanie warunków handlowych światu i budowanie bogactwa narodowego Niemiec kosztem innych narodów. Czyż można wierzyć, że demokracja niemiecka nie dba o te rzeczy? — Że zrzeknie się ona przemysłowego i handlowego wzrostu Niemiec w tym celu, by ocalić od zagładzenia bratni proletariat Anglii i innych krajów? Nikt jeszcze

nie ustawił postawie ubóstwa między dealami demokracji. Nadto Niemcy i Austro-Węgry są obecnie w swym ustroju najmniej demokratycznymi krajami w całej Europie i nie mamy żadnych danych do przypuszczenia, że przy całym możliwym postępie pó tej wojnie przestaną one w tym względzie zajmować ostatnie miejsce. Nie należy nam także zapominać, że w narodzie niemieckim w obecnym stadium jego ewolucji walka jednostki przeciw państwu jest o wiele słabsza niż w Anglii i Francji.

W pewnych kołach pokłada się wielkie nadzieje na organizację międzynarodową, które, jak się przypuszcza, zwiążą demokracje całej Europy we wspólnie polityce pokoju. Czy jednak doświadczenie nie wykazało, że narody silne szanują więzy międzynarodowe tylko dopóty, dopóki uważają je za użyteczne? Te same tajne więzy międzynarodowe, które miały związać Niemcy z krajami zachodnimi, po okazaniu się nieskutecznym w przeszkodzeniu wojnie, są obecnie użytkowane przez Niemcy — na Węgrzech, w Turcji, a w pewnej mierze w Polsce i Szwecji — przeciw narodom zachodnim.

## Zniszczenie równowagi europejskiej

Wojna obecna jest najlepszym dowodem, że równowaga europejska znikła od dawna. Naród niemiecki stawia czoło połączonym siłom wszystkich największych narodów świata i, po trzech blisko latach walki, jeszcze nie jest pokonany. Może tu ktoś zrobić obiekcję, że Niemcy nie walczą oddzielnie, że zdołali one pozyskać bardzo sprawnych sprzymierzeńców w Austro-Węgrzech, Turcji i Bulgarii, że wśród ich wrogów Rosja w tym, co działała, nie stanęła na wysokości swych przyrodzonych sił i środków. Na to możemy odpowiedzieć, że więzy między Austro-Węgrami a Niemcami są czymś więcej, niż zwykłym przymierzem: jest to de facto związek nierozdzielny, w którym monarchia nadnaddunajska jest podporządkowana państwu Hohenzollernów.

Dużą prawdą będzie w powiedzeniu, że po stronie Niemiec walczą nie sprzymierzeńcy, lecz podwładni.

Po omówieniu ówczesnego położenia Rosji i jej ówczesnej słabości, Dmowski tak pisał dalej:

Trzeba to sobie uświadomić, że groźba niemiecka dla innych narodów tkwi nie tyle w niemieckich ambicjach i idealach wszechniemieckich, ale i w stanowisku faktycznie osiągniętym przez Niemcy przed i w ciągu wojny obecnej. Szybko się one już przed wojną posuwały na drodze osiągnięcia panowania nad całą Europą Wschodnią, i teraz zaś posiadają wszelkie widoki, nawet bez aneksji, zdobycia tego panowania w pełnym tego słowa znaczeniu.

## Widoki zwycięstwa politycznego Niemiec

Niemcy mogą być pobite militarnie, ale to nie znaczy, żeby były politycznie pobite. Użyły one i używają ciągle wszelkich środków dla osiągnięcia zwycięstwa w polu, ale przysgotowały się do zwycięstwa dyplomatycznego w razie klęski militarnej. Ich zwycięstwo polityczne musi być uważane za więcej niż prawdopodobne z następujących względów.

1. Niemcy zdołali osiągnąć wielką władzę polityczną nad swymi sprzymierzeńcami, podczas gdy ich nieprzyjaciele są w ogromnej mierze nawzajem od siebie niezależni; mają oni różne cele i dążności polityczne i mogą być wygrywani jeden przeciw drugiemu.

2. W kołach politycznych niemieckich nie czuć żadnego obcego wpływu; natomiast w krajach sprzymierzonych stwierdza się objawy wskazujące, że agenci państw centralnych nie działali bez powodzenia.

3. Europa Środkowa, której przyszłość jest osiowym punktem tej wojny, zawsze była polem działalności politycznej niemieckiej; wskutek tego niemieccy mężowie stanu posiadają gruntowną i szczegółową wiedzę o położeniu środkowo-europejskim i o składających się na nie zagadnieniach. Ta wiedza, jak sądzą oni, pozwoli im osiągnąć pożądane rozstrzygnięcia pod pozorami ustępstw dla innych mocarstw.

Niemcy mogą się dziś zgodzić na uni-

cestwienie ich planów na peryferii ich strefy wpływów — mogą się wycofać z Belgii, oddać mniejszą lub większą część Alzacji i Lotaryngii, zgodzić się na aneksję austriackiego Trentina przez Włochy, nie opierać się odbudowaniu Serbii i Czarnogóry, wyzwoleniu Arabii i Armenii z pod Turcji, nawet utracie Bagdadu przez Cesarstwo Otomańskie; ale wiedzą one, że, jeżeli ich stanowisko w Europie środkowej i wschodniej pozostanie nienaruszone — w takim zaś razie nie będzie ono tylko tak mocne jak było przed wojną, ale faktycznie wzmożone przez postęp ujarznienia Austro-Węgier, przez władzę nad pozornie wyzwoloną Polską i przez rozpadnięcie się Rosji — to ich peryferyczne niepowodzenia będą tylko czasowymi. Nowa wojna w niezbyt odległej przyszłości stałaby się wówczas nieuniknioną, wojna prowadzona z nierównymi większymi widokami zupełnego zwycięstwa niemieckiego.

## Przebudowa Europy: konieczność

Tej fatalnej przyszłości można zapobiec jedynie uderzając dziś w samo serce potęgi



Roman Dmowski

niemieckiej. Rozstrzygnięcie wielkich zagadnień tej wojny nie leży ani na Bałkanach, ani w Azji Mniejszej, jeno w samej Europie środkowej. Gruntowna przebudowa Europy, która sprowadziła potęgę niemiecką do naturalnych granic niemieckiej rasy i powołała do niepodległego bytu narody ujarzmione przez Niemcy i zmuszone do słuszenia ich celom podboju, jest niezbędna dla przywrócenia równowagi europejskiej; nie ma innego sposobu położenia tamy ekspansji niemieckiej na wschodzie, ocalenia wolności wszystkich narodów, zabezpieczenia ich przed degradacją i ruiną.

Zniszczenie równowagi europejskiej na korzyść Niemiec wynika częściowo z przyczyn, których żadna siła ludzka usunąć nie jest zdolna — z faktu, że Niemcy są liczebnie najsilniejszą rasą na kontynencie europejskim, że ta rasa w ciągu XIX stulecia rozwijała się w zwarty naród, silnymi silnymi więzami solidarności, że w obecnym stadium swego rozwoju naród ten jest pchany naprzód przez silne dążenia napastnicze i że zdołał on zorganizować się w potężne imperium. Zniszczyć naród niemiecki lub sprowadzić go spowrotem do stanu dezintegracji, rozbić go na szereg drobnych państweczek jest rzeczą niemożliwą, tak niemożliwą, jak pozbawienie Niemców tych zalet i wad, które czynią z nich wielką potęgę napastniczą.

Jakkolwiek wielka jest siła narodu niemieckiego, nie uczyniłaby ona Niemiec zdolnymi do przeciwstawienia połączonym siłom innych narodów, których interesy leżą nie po stronie niemieckiej, a po przeciwniej, i dla których utrzymanie równowagi europejskiej jest kwestią życia. Jeżeli Niemcy tak dalece zdołali osiągnąć przewagę nad innymi narodami, to stało się to skutkiem faktu, że potęga niemiecka nie pozostaje w żadnym stosunku do istotnej siły niemieckiej rasy, że budowa polityczna Euro-

py w XIX stuleciu pozostawiła szereg lanych szczepów na łasce Niemiec, że data Niemcom całkowitą możliwość wyzyskiwania ich sił i środków dla własnych celów — potęga niemieckiej potęgi pochodzi z trudów niemieckich. To położenie może i powinno być zmienione przez wojnę obecną.

## Austria jako czynnik potęgi niemieckiej

W streszczeniu: ewolucja narodowa Europy wyprowadziła na widownię potęgę rasy niemieckiej — która zawsze liczbą silna od końca wieków średnich była politycznie rozbita — bo wytworzyła jedność niemiecką i ustanowienie cesarstwa niemieckiego, potężnego, proporcjonalnie do siły narodu. Ale wzrost potęgi Niemiec miał również źródło w fakcie, że ewolucja narodowa nie znalazła dotychczas w tym czasie w politycznej organizacji reszty Europy Środkowej: że pozostał tam w postaci Austro-Węgier przeżyteł okresu, w którym różne szczepy niemieckie i nie mające nie wspólnego z Niemcami żyły pod niemieckim panowaniem, związane ścisłym związkiem z Cesarstwem Niemieckim, zmuszone nawet walczyć za cele Niemiec. Przywrócenie równowagi europejskiej będzie możliwe dopiero wtedy, gdy potęga Niemiec będzie sprowadzona do granic właściwych siły rasy niemieckiej i będą one pozbawione możliwości wyzyskiwania sił i środków innych narodów dla swych celów podboju. To może być uskutecznione jedynie przez zniszczenie Państwa Austro-Węgierskiego i przez dokonanie politycznej organizacji Europy na podstawie narodowej.

## Czy Austria może być niezależna od Niemiec

Wysuwane koncepcje, że Austria może stać się państwem niezależnym od Niemiec, a nawet rywalką Niemiec, są całkiem złudne. Ci, którzy do podobnych koncepcji szukają podstawy w rywalizacji istniejącej między Habsburgami i Hohenzollernami, zapominają, że ludy nowocześniejszej Europy nie kierują się interesami i ambicjami dynastycznymi i że w przyszłości interesy te stracą nawet ten wpływ, jaki jeszcze mogą posiadać na rozwój wypadków. Ci, którzy opierają swoje nadzieje na antagonizmie między Niemcami katolickimi a protestanckimi, nie zdają sobie sprawy widocznie z tego, że tam, gdzie istnieje jedność narodowa, różnice religijne przestają grać ważniejszą rolę w polityce; widzimy katolików i protestantów zjednoczonych w swych narodowych celach w Anglii, Francji, Polsce, na Węgrzech, w Szwajcarii — skądże mamy oczekiwać, że różnice religijne między katolikami a protestantami rozbiją Niemcy na dwa współzawodniczące z sobą kraje.

## Upadek Polski źródłem potęgi niemieckiej

Trzeba to sobie uprzytomnić, że wojna obecna jest konsekwencją rozbiórów Polski. To zniszczenie państwa polskiego do zapanowania nad Niemcami i do założenia wielkiego imperium napastniczego, które stało się niebezpieczeństwem dla wszystkich narodów. Od bitwy pod Grunwaldem (1410), kiedy Polska rozgorzała Zakon Krzyżacki — odzyskując w następstwie pobrzeże bałtyckie z ujściem Wisły i Gdańskiem — aż do rozbioru Polski w końcu XVIII stulecia, postęp niemieczyny na wschodzie był zatrzymany. Zniknięcie Polski otworzył wolne ujście dla ambicji pruskich, których urzeczywistnienie tak szybko poszło naprzód, że Niemcy okazały się ostatecznie zdolnymi do dokonania próby wchłonięcia całego obszaru polskiego i całej reszty Europy Środkowej w orbitę swego bezpośredniego wpływu, oraz do postawienia sobie za cel narzucenie światu swego własnego rozwiązania kwestii wschodniej. Jest tedy jasnym, że odbudowanie Polski, jako państwa niepodległego, jest jednym z głównych warunków przywrócenia równowagi europejskiej.

PROF. GIOVANNI MAVER

# MICKIEWICZ i WŁOCHY (II)

Rzym, w grudniu 1844 r.

Mazzini stawiał Mickiewicza wysoko nie tylko dla potęgi ekspresji jego geniuszu, ale i dlatego, że uważał go po prostu za wcielenie wielkiej poezji przyszłości, której bliższego nadejścia oczekiwał. Jest zaśługą Adama Lewaka, że przywrócono Mazziniemu obszerny artykuł anonimowy, który ukazał się po angielsku w listopadzie 1838 r. w piśmie polskiej emigracji, wychodzącym w Londynie, „The Polish Monthly Magazine”. Jego też zaśługą jest odkrycie, że w innym artykule, pisanym po francusku w r. 1840, Mazzini choć mówi wyłączenie, jak wskazuje tytuł, o Goethe i Byronie, w rzeczywistości jednak napomyka wielokrotnie, mimo iż go nie wymienia, właśnie o Mickiewiczu. Oba artykuły uzupełniają się i wzięte razem doskonale dają pojęcie o poglądach Mazziniego (nawiasem dodajmy, że Mazzini z taką już pewnością siebie i wnikliwością opanował dzieło Mickiewicza, że nawet syn poety sądził, iż autorem owego angielskiego artykułu musiał być któryś z Polaków).

„Idea społeczna — pisze Mazzini w „The Polish Monthly Magazine” — jest duszą całej jego poezji... Mickiewicz jest dla nas więcej, niż poeta — prorokiem, tak jak wilecy poci Izraela, z którymi ma wiele punktów styczności. Zachowując on narodowi polskiemu jego tradycje, tak gwałtownie niszczone. Każę żyć w swoich wierszach skargom wielu i nadziejom wielu; głos jego jest głosem milionów, wołających przez jego usta, że istnienie ich, jako narodu, jeszcze się nie skończyło, że Polska ma jeszcze wielkiej dokonanej misji, a posiadając świadomości swego przeznaczenia pragnie i potrafi ją wypełnić... Jego poezja jest odnowieniem równoczesnym formy i treści, odnowieniem dokonczonym z pewnością siebie i umiętnością mistrza. W kraju, gdzie poza rzadkimi wyjątkami czasami w sztuce literackiej, czasami francuskiej, czasami włoskiej, i operano się mniej lub więcej silnie na pewnych zasadach wyprowadzonych z klasyków greckich i łacińskich, Mickiewicz stał się poetą chrześcijańskim i polskim, zarazem; nie ograniczył się, jak to uczyniła romantyczna szkółka w innych krajach, do stopniowego zdobywania twierdzy, a z nią swojej wolności, stanął odrazu u celu, na najwyższym szczycie i uważa, że ruchowi literackiemu — łączącemu polityczne początki narodu z chwilą obecną — nie już nie może przeskoczyć”.

W artykule „Byron i Goethe” wykazywaliśmy jak obydwaj poeci odzwierciedlili w podwójnym charakterze, indywidualnie — obiektywnym i indywidualnie — subiektywnym, epokę, która już minęła, Mazzini ciągnie dalej:

„Ponad Byronem i Goethem, ponad tymi dwoma niepełnymi istnieniami — w punkcie skrzyżowania się obu poezji, dążących ku niebu a nie mogących go osiągnąć — znajduję inną Poezję. I ona będzie Poezją przyszłości i ludzkości, a będą w niej: harmonia, życie, jedność”.

Widzi ją Mazzini na razie angielski, że nową poezję społeczną, co opiewać będzie losy człowieka i uspakajając zniekną duszę, ucząc ją jak wznosić się poprzez ludzkość ku Bogu; ale wierzy w nią ślepo, wierzy w nią nie tylko dlatego, że czuje silną potrzebę tej wiary, ale że charakter społeczny, narodowy i religijny poezji mickiewiczowskiej, którą ma na myśli, choć jej nie wymienia, jest dla niego dowodem, że marzenie jego będzie się mogło spełnić.

Ku owej wizji poezji naprawdę zbawczej już od lat zwraca się z ufnością. W ważnym jego szkicu „Lo stato attuale della letteratura” 1837, („Obecny stan literatury”), całą stronę wypełnione są wzwaniami do poezji przyszłości:

„Gdzież jest szkółka, co by swoimi dziełami podwoiła naszą zdolność do czynu, co by nas uczyniła szlachetniejszym sercem i umysłem, bardziej spragnionym dobrem, gotowszym do entuzjazmu i oddania? Czy istnieje pośród całego tego pokolenia poetów człowiek, który by nas pocieszył w żnieniu i w rozczarowaniach osobistych, ukazując nam znoj i mękę całej ludzkości?”.

Nie ma wątpliwości, że w tych inwokacjach i w tych odczuciach myśli Mazzini, przynajmniej podczas dziesięciolecia 1837-1848, o owym jedynym z pośród poetów

jego czasu, który mu się objawiał w potęgę aureoli wieszczca — to jest o Mickiewiczu. Ale jednocześnie myśli o całej polskiej poezji romantycznej. Marzy na to w innych jego studiach dowody jasne i przekonujące.

W trzeciej części obszerniej rozprawy „Moto nazionale slavo”, której dwie pierwsze części pojawiły się w „Lowe's Edinburgh Magazine”, i która pozostała niewydana aż do r. 1922, Mazzini jeszcze raz podkreślał swój wielki podziw dla poezji Mickiewicza i rozciągał go na tę szkołę, którą przy innej już okazji, nazwał „Narodową szkołą literacką polskiego narodu”.

Widzi ją teraz jako „Kościół żyjący i walczący”, którego śpiew, pośród nas nie znany („nas” — ma znaczyć cały Zachód w ogólności) z powodu naszej nieznajomości języka, wprawia w drżenie najszybsze nerwy serc słowiańskich, i przyniesie, skoro się z tą nieznajomością uporamie, element nowego życia również dla naszej poezji.

„Zadaniem poezji polskiej jest wnieść nowe skarby Europie, ponieważ nie tylko sięga ona... szczytów najwyższej poezji współczesnej, ale wydaje nam się, że się najukwieć zbliza w swych zasadniczych dążeniach do ideału Poezji, której koniec czesność i urzeczywistnienie przewidujemy w nowej Europie, obecnie dojrzewającej. Jest ona jedyną, która żyje w życiu obecnym i może zatem się zdobyć na siłę działania poprzez teraźniejszość w czasy przyszłe”.

Poezja polska zdaje sobie doskonale sprawę z tego wysokiego swego zadania. „Czuje ona, że ma do spełnienia misję w świecie. Chce być słowem, co wstrząśnie tłumami; wyrazem boskiej myśli, spoczywającej w łonie narodu; apostołstwem wiary; potęgą, która sprawia, że człowiek wprowadza w czyn to, co filozofia tworzy w stanie czystej myśli”.

Na czele tego „kościółka walczącego” stoi Mickiewicz, „i data i geniuszem”. Po upływie jedenastu lat jeszcze raz Mazzini powtarza swój sąd koheowy: „Mickiewicz



Żołnierz z Legionu A. Mickiewicza

jest największym z żyjących poetów europejskich: wielki idea i wielki forma”.

Ale sąd jego nie jest już tak, jak przed laty, tylko intuicyjny; teraz rozszerzył i podzielił swoją znajomość dzieł Mickiewicza i literatury polskiej w ogólności i może przytaczać ściśle argumenty na poparcie swojej tezy. Wie już, że Mickiewiczowi przede wszystkim zawdzięcza się wyzwolenie polskiej poezji „z tego fałszywego klasycyzmu, który jest tylko niemocą i naśladowaniem”; wie, że „postawił jej odrazu na wyżynie takiej, gdzie reguły wydają się jedynie ubogim i bezpodstawnym zastępowaniem spontaniczności geniuszu postawili ją tam, gdzie poezja jest żyjącą myślą, która sama sobie stwarza formę... Tą żyjącą myślą była dla Mickiewicza przyszła Polska, a jeśli chodzi o formę, szukał jej tak w Polsce przeszłej, jak i teraźniejszej. Znalazł w niej symbole, które przystosował do myśli, niczym rezbierz marmuru... Idea-matka, źródło natchnie-

nia, muza Mickiewicza i wszystkich jego współpracowników — to Ojczyzna. Oni również, nie wątpię o tym, marzyli, dążyli, cierpieli, jako jednostki „ale zrozumieli, że tam gdzie cały naród, cała rasa cierpi, Poeta musi być przede wszystkim mścicielem tego narodu, Prorokiem tej rasy. Stowem tych, którzy mówią nie mogą”.

Wrogowie teorii „sztuka dla sztuki”, święcie przekonani, że wśród zadań ludzkiej przypadających poezji ma ona być „urzędem” podobnym do tego, jaki sprawuje religia, wierząc że „najwyższe zadanie samej poezji polega na badaniu tego, co myśli dana epoka — na gruncie narodu i całej ludzkości — i przekazanie następnie tych odczuć, pod postacią wyobrażeń i symboli, zarówno ludzkości, jak i narodowi, by je za pomocą prawdziwym życiem i prowadzić ku lepszej przyszłości”, Mazzini znalazł urzeczywistnione pod wieli względami swoje pojęcie o sztuce w poezji emigracji polskiej, a zwłaszcza w poezji Mickiewicza.

Przed zupełnym utožszeniem własnego ideału z romantyczną poezją polską Mazzini jednak się wahał. Powody tej jego rezerwy są oczywiście liczne. Najważniejszą z nich przeciw leży w różnym ustosunkowaniu się obojga do Kościoła katolickiego. Drobnią wzmianką o ową różnicę znajdujemy, poza listem do przyjaciela Melegari, w artykule z r. 1838, ale sformułowaną widzi ją dopiero w dwóch listach z 1839. W pierwszym z nich adresowanym do przyjaciółki Lisette Mandrot, pisze Mazzini: „Podziwiam tego człowieka, nie znam w tej chwili żadnego poety w Europie, któryby się wznosił tak, jak on, wysoko, ale jego droga jest błędna. Mógłby to być stać poetą — zwiastunem, a jest jedynie poetą wielkich ruin. Przyszłość nie będzie należała ani od niego, ani też od szkoły katolickiej”. W drugim liście Mazzini pisze do matki: „Przebywa obecnie w Pissajem. Jest zaciekłym papieżskim katolikiem, a w polityce należy do partii polskiej szlachty, która chciałaby obrać królem Polski księcia Czartoryskiego”.

Nie ma przecież powodu, by przesadzać znaczenie tego rozdziału, który we formie, w jakiej go ma tuje ten ostatni list, musiał być tylko przejściowy. Istotnie też, kiedy w r. 1848 Mazzini i Mickiewicz spotkali się w Mediolanie, doszli do najzupełniejszej zgody. Zrozumieli wówczas, że są naprawdę, jak to określił Mazzini w liście, w którym prosił o spotkanie z Mickiewiczem, „braćmi w swoich dążeniach, w swoich nadziejach i we wspólnej wierze w religijną Wyprawę Krzyżową Ludzkości ku jej najwyższemu celowi”. Ale też wówczas w 1848 r. Mickiewicz nie ukazuje się więcej Mazziniemu jako ten, który niesie szandar szkółki poetyckiej, mającej odrozić ludzkość, ale jako wielki towarzysz walki narodowej i społecznej.

Gdyśmy już przybyli do tego punktu, moglibyśmy się zapytać, czy można mówić o wpływie Mickiewicza na Mazziniego. Odpowiedź na to pytanie, jakiego sobie zresztą nigdy nie stawiali biografowie Mazziniego, nie jest bynajmniej łatwa. To, że Mickiewicz wywarł silne wrażenie na Mazzini, nie może budzić wątpliwości po tym wszystkim, cośmy już powiedzieli. Ale jest rzeczą równie pewną, że chodzi tu przede wszystkim o spotkanie się obu na płaszczyźnie wspólnych ideałów poezji, życia narodowego i życia społecznego. Niemniej, ograniczając się do jednego szczegółu, wydaje mi się, że broszura „Fede e Avvenire”, napisana przez Mazziniego w r. 1835 (wyrażona jest w niej z zapalem poetyckim jego teoria postępu ludzkości oraz misji, jaka przypada poszczególnym epokom, by tego postępu dokonać); tu i ówdzie podejmuję myśl, wyrażoną przez Mickiewicza w „Księgach Narodu i Pięćdziesiątstwa polskiego” i że zwłaszcza na ostatnich stronach, mających nadzieję Chrystusa po okresie błądzenia i rozprzeczania cesarstwa rzymskiego odzywa się echo ciepłej tonacji uroczystego początku „Ksiąg”. Chodzi tu jednak przede wszystkim o odrębną formę o charakterze ewokacyjnym i nie wiadomo, w jakim stopniu sięga ona do „Ksiąg”, a w jakim trzeba by szukać jej wzoru w „Paroles d'un croyant” księdza Lamennais.

Pozostaje jeszcze inne pytanie. Jaki odgłos znalazło pomiędzy Włochami pokolenia Mazziniego jego nigdy niezmiennione uwielbienie dla Mickiewicza? Szukając odpowiedzi na to pytanie można popełnić podwójny błąd; pomyliłby się bowiem ktoś, kto stwierdziłby, że Mazzini nigdy



Cavour

nie wyraził swojego sądu w rozprawach ani w artykułach dziennikarskich, wywnioskowałby stąd, że to nie temu zawdzięczał należącego do jego znajomości: we Włoszech mickiewiczowskiego dzieła, również pomyliłby się i ten, który operując się na wywie, jaki Mazzini wywierał na swoich współczesnych, doszedł do przeciwnego wniosku, a mianowicie, że sąd, jaki sobie Mazzini wytworzył o polskim poecie musiał się z konieczności stać wspólnym bogactwem całego Risorgimento włoskiego. Prawda leży pośrodku z tej racji, iż nie jest rzeczą możliwą, by Mazzini nie mówił często z przyjaciółmi swymi o Mickiewiczu; i by nie przekazał im, nawet poza słowem pisanym, swego entuzjazmu dla autora „Ksiąg” i „Dziadów”.

Nowy i silny impuls stawie Mickiewicza pośród Włochów, dały trzy czynniki, które łączą się bezpośrednio z jego działalnością poetycką, a mianowicie: jego wykłady w College de France, założenie polskiego Legionu we Włoszech w r. 1848 i przystąpienie do towarzyszu.

Na jego wykłady literatur słowiańskich w Paryżu przychodził również liczni Włosi. Ograniczyć się do przytoczenia dwóch. A zatem Cavour, który pomimo, iż jak zauważa, wykłady Mickiewicza nie wydały mu się jasne, musiał mieć wielki szacunek dla polskiego poety, skoro w r. 1848 nie wahał się wobec całego parlamentu postawić go podjęciem poglądu Mazziniego obok największych poetów ludzkości:

„Wielki król słowiański natchnął najpierwszego poety, wieku, Adama Mickiewicza. Wystarczyło to, by nabrał ufności w przyszłość tego narodu. Historia bowiem wykazuje, że ilekroć Opatrzność stwarza geniusza takiego, jak Homer, Dante, Michel Aniol czy Mickiewicz, narody, w których się oni rodzą, powoływane są do wielkich przeznaczeń”.

Innego świadectwa, które przerosło nas do Paryża, na wykłady w College de France, dostarcza nam w r. 1877 Terenzio Mamiani:

„Miałem szczęście spędzić z nim czas na rozmowach domowych, zasiadać niekiedy u jego stołu, przysłuchiwać się z wielką radością jego lekcjom w College de France. Za każdym razem, kiedy słuchałem jego głosu, przyjęty gorącym oklaskami, wraçałem do mego pokoiku zmoczniony na siłach i duszy”.

Dodam jeszcze, jako ciekawostkę, że już w r. 1843 dziennik triesteński „La Favilla”, który poznał sobie za cel ułatwić Włochom poznanie literatury ludowej i artystycznej Słowian (ten piękny przykład nie znalazł, niestety, naśladowców), ogłosił dwa artykuły o Mickiewiczu, oba napisane przez Serbo-Chorwata z Ragury: w pierwszym Ivan August Kaznačić opracowywał „Prelekcje” wykładów Mickiewicza w College de France, podczas kiedy drugi hr. Orsato Pozze-Pucic analizował „Dziady” i

(Dokończenie na str. 5)

w przedkładzie monologu „Konrada” dawał pierwszą po włosku próbę tłumaczenia Mickiewicza.

Daleko ważniejsze znaczenie miało, oczywiście, stworzenie Legionu Polskiego we Włoszech. Jemu to zawdzięczamy drugi pobyt Mickiewicza w Rzymie, który trwał od 6 lutego do 10 kwietnia 1848 r. Poim nastąpiła podróż, będąca nieprzerwaną ze strony włoskiej manifestacją na cześć poety i narodu polskiego. Szła ta droga, poprzez Livorno, Florencję, Bolonię, Ateneę, Parmę i Reggio — do Mediolanu. Tutaj Mickiewicz zatrzymał się trzy miesiące i w początkach lutego powrócił do Paryża.

Był to dla Mickiewicza jeden z najbojatszych, ale i z najtrudniejszych okresów jego życia. Dla Włoch zaś były to miesiące, w których, operując się na tych samych idealach wspólnej walki o niepodległość oraz fermentujących ideach społecznych, oba narody ściśle się ze sobą wiązały tak, jak im to było, dzięki ich wspólności kulturalnej i religijnej, od wieków przeznaczono. Historia owego Legionu opisana została przez syna poety, Władysława, w jego znanym dziele „Legion Mickiewicza, rok 1848” (Kraków, 1921) oraz przez jednego z dowódców legionu, Michała Chodźkę, w książce „Mickiewicz i legion polski we Włoszech” (Paryż, 1862).

We Włoszech pamięć o nim pozostała zawsze żywa dzięki udziałowi legionistów w bitwie pod Deszanzano pod wodzą pułkownika Kamińskiego, w sierpniu 1848 r., a później, w r. 1849 w obronie Rzymu pod wodzą Fijałkowskiego i Milbitza; ale przede wszystkim dzięki wzniosłym ideałom, którymi kierował się Mickiewicz i które, powracając do tradycji z r. 1797, potrafił wcielić w czyn, mimo niezliczonych trudności, tak politycznych, jak wojskowych i osobistych.

A jak dalece poeta podczas pięcioletniego pobytu we Włoszech (upamiętnionego między innymi tablicą do dziś znajdującą się na murze domu, gdzie zamieszkiwał w Rzymie — na Via del Pozzetto, oraz inną tablicą w Bolonii — na Via Mazzini 14), pogłębił przez kontakt z patriotami i pisarzami (pośród nich znajdował się poeta Gocanni Berchet inicjator, podobnie jak Mickiewicz w Polsce, romantyzmu we Włoszech) swoją znajomość dążeń politycznych i społecznych Risorgimento, świadczy o tym nadzwyczajna przenikliwość z jaką zaraz po powrocie do Francji roztrząsał włoskie zagadnienia w kierowanym przezeń dzienniku paryskim: „La Tribune des Peuples”.

W ciągu siedmiu miesięcy istnienia owego wojującego dziennika, przeciw któremu niebawem wystąpił rząd francuski, Mickiewicz poświęcił Włochom czternaście artykułów, zajmujących się zagadnieniami rewolucyjnymi, religijnymi, wojskowymi i finansowymi. Stanowisko jego jest skrajne: we Włoszech nie tylko chodzi o wyrzucenie cudzoziemców, ale również o walkę z siłami reakcyjnymi kraju, z mieszaniami się obcych do jego spraw, z każdą pozostałością gnuśności niepatriotycznej i niepojętego egoizmu. Poszczególne prowincje Włoch, miasta, klasy społeczne, duchowieństwo, dynastia, lud — wszystko ocenione jest z rzadkim zmysłem rzeczywistości jasno i obiektywnie. Mickiewicz o najmniej nie darzy sympatią dynastii,

# MICKIEWICZ

(Dokończenie ze str. 4)

z ufnością jednak przyjmując wypowiedzenie wojny Austrii przez Karola Alberta („Co do nas, którzy oceniamy ludzi według ich czynów, my całym sercem łączymy się z całym Włochami w ich radości, że narzeczcie znalazły krola, który odważa się występować jako człowiek nowy, jako człowiek uczciwy, jako obywatel”).

Zawzięcie broni Mazziniego przed atakami arystokracji rzymskiej oraz przeciwniczką prasy francuskiej, które „oskarżają Mazziniego, iż źle przysługuje się rewolucji, ale w gruncie obawiają się, że jej zbyt dobrze służy”.

Nie ma żadnych złudzeń co do postawy reakcyjnych czynników wobec włoskiej walki o wolność:

„Niechaj republikanie włoscy wiedzą raz na zawsze, że choćby działali z jak największą powściągliwością, stronnictwo reakcyjne Europy nie mniej traktować ich będzie jako niedźwiołów i rozbójników”.

Widzi też Mickiewicz jasno wszystko co było i co dzieje Włochów:

„Wszystkie ludy Włoch mają to samo pragnienie zdobycia niepodległego bytu politycznego i połączenia się w jedno ciało jednolitego państwa... Ten naród ma w so-

bie więcej niż którykolwiek inny pierwiastków różnorodnych. Ma monarchę duchownego, ma królów, księząt, duchowieństwo liczne i bogate, arystokrację wpływową, państwa i miasta, których interesy są różne i często sprzeczne”.

A po klęsce rewolucji włoskiej pisze w numerze z 1 września 1849 r. owe słowa męskie i prorocze: „Gdyby Włochy były walczyły jedynie w interesie kilku rodzin, lub jakiegos jednego stronnictwa politycznego, można by walkę uważać za skończoną. Ale... walczyli o interes swej narodowości. Taka wojna nie rozstrzyga się przez regularną bitwę, ani przez zdobycie szturmem. Włochy nie były połączone w bitwie pod Nowara; nie były też całe zamknięte w obrębie starych murów Rzymu... Niezawodnie w tej chwili wielkie stronnictwo narodowe włoskie jest przekonane o nieubлагadnej konieczności utworzenia Rzeczypospolitej włoskiej. Dodajmy, że w pojęciu Włochów Rzeczpospolita oznacza: państwo jednolite, mające jedną stolicę i rząd centralny”.

Ogłaszane w Paryżu w okresie nagłych zmian politycznych owe artykuły, tak żywcem odnoszące się do istotnych inte-

resów włoskich, znalazły we Włoszech bardzo tylko skromny odzew. Można nawet powiedzieć, że pozostały niemal nieznanymi. W żadnym więc stopniu nie z nimi wiąże się sława, jaką Mickiewicz cieszył się we Włoszech również w drugiej połowie XIX w. Sława ta poza mnożeniem się przekładowo różnych dzieł Mickiewicza, wzrosła szczególnie dzięki towianizmowi, to znaczy dzięki temu prądowi, duchowego życia polskiego poety, który uprawiał się w samym czynie założenia Polaków Legionu (Rzym, 29 marca 1848, ale zupełnie był owe działaniem: dziennikarskiej redaktora „Tribune des Peuples”).

Tłumaczy się to tym, że spora ilość Włochów, a zwłaszcza Piemontczyków, przyłączyła się do towianizmu i pozostała mu wierna, wtedy jeszcze, kiedy nawet wśród Polaków pamięć o Towiańskim już się zaczęła. Kult Towiańskiego łączący się ściśle we Włoszech z wielkim podziwem dla Mickiewicza, jak i z gorącym, bezinteresownym oddaniem sprawie polskiej.

Temu twierdzeniu pozornie może przeczyć następujący list, pisany w r. 1845 przez włoskiego filozofa Giobertiego. „Zachęca mnie on (to znaczy Giovanni Scovazzi, pierwszy włoski towianizm) — bym się nawrócił: chce bism duszę moją złożyć w ręce pana Mickiewicza; bym na jakiś czas przerwał studia i modlił się do Boga o zejście na mnie boskiego ducha z nieba... A wszystko to dlatego, że nie wierzę w cuda Towiańskiego, i nie chcę stać się uczniem jego towarzysza”.

Jest oczywiście możliwe, że towianizm Mickiewicza mógł zrazić do niego jeszcze innych Włochów. Brak nam jednak na to dowodów, list zaś Giobertiego, którego nie należy zresztą uważać za akt nieprzyjaźni wobec Mickiewicza, sprawia wrażenie wyjątku. Odwrotnie za to, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że włoscy towianicy bardzo przyczynili się do pogłębienia we Włoszech znajomości literackiego i politycznego dzieła poety. I nie tylko towianicy, ale i ci wszyscy, którzy właśnie od nich nauczyli się znać Mickiewicza i kochać.

Brak nam do tej pory bibliografii kompletnej wszystkiego, co pisano we Włoszech na temat Mickiewicza, a także tłumaczeń jego dzieł w całości czy też w urywkach bezpośrednich, lub pośrednich. Byłaby to niezawodnie bibliografia bogata i ciekawa. A jednak nie byłoby w niej przecież dwu ważnych pozycji. Niestety bowiem mimo, że cały niemal wiek upłynął od czynnego udziału Mickiewicza w życiu włoskim, nie istnieje dotąd we Włoszech ani jeden przekład jego dzieł poetyckich, który by można było uważać za dobry, ani też wyczerpująca monografia jego działalności pisarskiej, religijnej i politycznej.

Jest rzeczą pewną, że każda praca włoska mająca za temat Mickiewicza, będzie musiała oprzeć się na tradycji Risorgimento, która zawsze była żywa, a obecnie nowego nabrała życia w dążeniach i idealach chwili bieżącej. Co się zaś tyczy przekładów — pozostaje nam tylko czekać w nadziei, iż któregoś dnia fortuna ześle nam prawdziwego poeę włoskiego, który potrafiłby stać się godnym odwrotką bodaj kilku arcydzieł polskiego wieszcza.

Tłum. Halina Waga



Pomnik Adama Mickiewicza we Wrocławiu

## JAN LECHOŃ

# MOCHNACKI

(Koncert dla publiczności niemieckiej w Metz po upadku powstania listopadowego)

Mochnacki, jak trup błądzący przy klawikordzie, I zwolna ją próbować akord po akordzie. Już ściana pełnej sali w żółtym tonie blasku A tu bliżej, kirasjer, w wyznaczonym kasku. A tam dalej wół perfum, dam strójnych sznury. A wyżej na galerii, milcz serce, — mundury! Krok tylko jeden od sali go dzieli, Krok jeden przez wycięcie dla miejskiej kapeli. On wie, że okop hardy w tej przepaści rośnie. Więc skrył się za okopem i zagra wiośnie. Rozpędził blade palce światłem w wiolinie I mały, smutny strumień z pod ręki mu płynie, Raz, w raz, rosa po białej przyska klawiaturze I raz po raz w wiolinie kwitną polne róże, Rosną, większe, smutniejsze, pełniejsze czerwienia, Coraz niżej i niżej, uschną, w bas się zmienia, Nie, równo, równo rosną w jakiś smutny taniec Rozdrygną klawiaturę prześlągnąc wygnaniec I nagle się rozpląkał po klawiszach sztajer, Aż poszedł szmer po sali, sal! Bidermajer. Głupio, sennie, beznamiętnie, kręci się i kręci Jakże myśli chce strasznie wyrzucić z pamięci, Do pierśi jakąś białą przytulił pierś drzącą

I czuje tu! przy pierśi niecznośnie gorąco I tysiąc światów w oczach, w czyszej twarzy dołki I zapach, białej sukni ubranej w fiołki. Nagle, złoty kirasjer poruszył się w kacie. Sto myśli, jak kanonier stanęło przy loncie. Stu spojrzeń obcej sali przeszły go miecze. Wstyd idzie ku estradzie, czuje jak go piecze. Więc do basu ucieka i tępo weń bucze, Pó tym tańcu szalonym niech ręce przepłucze Z tych duszących, czerwonych róż otrząsa płatki, Rozsypuje po sali w tysiączne zagadki, W sto znaków zapytania — sto sierpiony niechęci. Nie pyta, już jest w basie, już sam się wywiewi.

Raz, dwa, trzy, cztery, wali, niechaj mu otwierać — Niech wyjdą z chorągwią, wyjdą z Matką Bożą, Niech mu końskie kopyta przeleca po twarzy I niechaj go postawią gdziekolwiek na straży. Na ulicy stać będzie z karabinem w dłoni — Słyszysz salać idzie, ostrogami dzwoni. Ostrogą spiął melodię, a akompaniament szaleje, krzyczy w basie, różnie w straszny zamęt. Do sali bagnetami już mierzy, już blisko

I ton jeden uparcie wybija, nazwisko, Wciąż czyste w rozszalałe wplątując się głosy I wali, wali w basie murem Saragossy Oszalanych Hiszpanów wyciem, darcim, jękiem I znów wraca ku górze zalawionym dzwinkiem W mazurze nie w mazurku idą wszystkie pary By całą klawiaturę owinał w sztantary. Zatrzymali się wszyscy w srebrzystych kontuszach A klawikord im ducha rozpiomienia w duszach I wzdął długich szeregów przewija pas lity Tysiąc głów podgolonych podnoszą w błękity I wszystkie karabele jedną ujął dłonią I uderzył w instrument uł piekielną bronią Aż struna się ugłębia, ta w górze, pieszczliwa I cisza jest w wiolinie, cisza przeraźliwa Po martwej głupiej strunie, po ficikach woni, Po czyichś smutnych oczach, jakieś białej dłoni, Jakichś światłach po nocy i szeptach w komorze, Po księżycu, po gwiazdach — mój Boże! Mój Boże!... Gdzieś gubi i zwija, przeciera pas lity, Po księżycu, po gwiazdach, po Rzeczypospolitej, Po sali idzie cisza, przeraźliwa, blade A obok tegich bo-zów, w pierwszym rzędzie siada. Wzrok wlepiła martwy, ślepy, w jakiś punkt na ścianie I patrzy w Mochnackiego, kiedy grał przestanie. A on, bladej jak ściana, płacze, zrywa tony I kolor z pod klawiszy wypruwa — czerwony Aż wreszcie wstał i z hukiem rzucił czarne wieko I spojrzął taką straszną, zamarałą powieką, Aż spażm ryknął, strach padł i z miejsc się porwali Citizens! uciekać! Krew pachnie w tej sali!...



# Kresowa w działaniu

Gdy zszedłszy z podniesionym czołem zwycięzców ze stoków skalistych Cassina, z dąszą żołnierską rozdrganą jeszcze potęgą przeżyć i z dumą ze spełnionego obowiązku ponad wszelką miarę — zdawało nam się, że nasze losy wojenne tu na ziemi włoskiej dopełniły się i że my „żołnierze bez ziemi”, mali leczebnie, wobec ogromu wojsk alianckich w operacjach w Italii przestaniemy odgrywać dominującą rolę; odtąd skromnie przy ich boku idąc, dojdziemy do Polski.

Zdawało nam się, że więcej okazji mieć nie będziemy, w piersią swoją, jak to było pod Cassinem, ruszyć z posad zakrzepły front; im, potężnym, umożliwić ofensywę, która stolicę rzymską dała i losy kampanii włoskiej pchnęła na inne tory.

Duma żołnierska z żalem się przepalała. Wiedzieliśmy, że świat cały o nas mówi, że Kraj o nas wie, że czynem naszym wstrząsnęliśmy sumieniem narodów i bez dyplomatycznych układów i ambasadorów konwenansów sprawę polską pchnęliśmy naprzód. Nie biliśmy się ani o naftę, ani żaden „business”, ale o naszą własną sprawę z jej odwiecznym wrogiem — Niemcem. A biliśmy się nie idąc z tyłu, jak jacyś „wasale”, jak nam to bolszewicka Wanda mówiła. Bo tak chodzą nie umie my; ale my skromni, a nie kto inny, idąc na kluczową pozycję, daliśmy wielkim w podarku — zwycięstwo.

Czyżby to było wszystko tu na tym włoskim froncie? Zdawało się, że tak! Było nam trochę żal!

Los chciał jednak inaczej. Widać, że także już jest przeznaczenie naszego żołnierza — tułacza. Okoliczność — choć zamiarów takich nie było — kazaly nam spełnić po raz drugi decydującą w kampanii rolę: zdobycie Ancony, jazdę na karkach niemieckich na osławioną linię Gotów, przesłone przegrupowań VIII Armii nad Adriatyk i złamanie samej linii.

Zamiany takie nie leżały początkowo w planach aliantów, chcieli oni szukać, zdaje się, rozwijania pod Florencją, traktując nasz adriatycki front jako pomocniczy. Rzeczywiście jednak była inna. Rozwój wypadków pod Florencją pokazał wkrótce trudności w realizacji tego planu — oczy zwróciły się na bierny Adriatyk, gdzie spełniając drugorzędną rolę walczyli Polacy. Zapadła decyzja — tam pójdzie główne uderzenie frontu. Ale zanim to nastąpi, trzeba by Polacy Anconę zdobyli. Bez posiadania tego portu nie można marzyć o zmieszczeniu nad morzem wszystkich sił. Czy zdążą to zrobić? Czy potrafią? A gdy uda im się zdobyć Anconę, która przecież będzie gwałtownie bronią — Niemcy wiedzą bowiem, co ich wówczas czekać może — trzeba jeszcze, by Polacy pchali Niemców dalej za rzeki Esino, Cesano, Metauro, aż do Fogli i linii Gotów, gwałtownie, szybko, tak, by się przeciwnik nie miał czasu opamiętać, by nie dostrzegł do ostatniej chwili, że za lewym skrzydłem Polaków zbierają się już Kanadyjczy, Anglij, Hindusi, by, gdy sytuacja dojrzeje, nagłe wychylić się zza polskiej przodziei i wykorzystując powodzenie Polaków wraz z nimi włamać się w mityczną i zdawało im się nie do przebycia linię Gotów. Innego sposobu nie ma!

Czy jednak Polacy potrafią tego dokonać? Czy zdolają jednym zamachem iść w uprzęczych bojach 200 kilometrów swymi skromnymi siłami? 200 długich kilometrów, najcięższą obroną przeciwnika, która trzeba łamać, uprzęzonych minami zadrainowanych, lejami i palupkami przy północnych i zerwanym mostach i komunikacjach? Zaiste, zadanie ponad miarę i chyba tylko na polską miarę! Ale inaczej być nie może — alianci już mają zaufanie do Polaków. Polacy to zrobią napewno, można na nich polegać.

I tak się stało, że pomimo szerszych zapewnień i innych planów, los znowu obarczył nas głównym zadaniem i znowu imię żołnierza polskiego na wszystkich ustach znowu i znowu żołnierza da głębią odpowiedź przyjaciółom i wrogom, że rozumie swą rolę i spełni ją, pomimo dyskusji nad liniami Curzona i innych przelazów, bo przyzwyczajony jest być sam dla siebie i wie, że jedyną odpowiedzią na wszelką słabość i kryzys jest — walka. Stać nas na to, by losy od nas zależały. My — choć uboższy — pożyjemy łojnie, wolimy, by nam inni winni byli, a przyjdzie czas, gdy rozgadamy zwrótu.

Oto szereg walk, które przejdą do historii oręża polskiego pod nazwą „działania nad Adriatykiem” skromnie rozpoczęte i na małą skalę zakrojone, a bogato zakończone, przechodzące w operację o decydującym dla frontu włoskiego znaczeniu.

Skręśliśmy pokrótce najważniejsze momenty tych zmagających i udział w nich Kres-

owej, bo o niej właśnie będzie tu mowa. O Karpackiej i Pancerner będzie zaś mowa tylko wówczas, gdy potrzebne to będzie dla lepszego przedstawienia ram, w których akcja się toczy. Dzieje Karpackiej i Pancerner to inna całość i piękna epopeja.

## Od Chienti po Mussone

Kresowa podterwana została ze swoich też wypoczynkowych pod Rieti w ostatnich dniach czerwca. Szała ona niecała od razu, ale — tak jak transportów samochodowych starczyło i jak drogi zniszczone na to pozwalały — przetrzucana była stopniowo na front, na lewe skrzydło walczącej już Karpackiej.

Pierwszy ruszył oddział wydzielony dywizji w składzie: ułanów poznańskich ze szwadronem czołgów, jednego baonu lwowskiego i wileńskiego, jednego pułku artylerii lekkiej, kompanii saperów i innych drobnych oddziałów.

Szedł on po niewiarogodne poniszczonych drogach, przez które z trudnością

do Macerata z 278. dywizji, od Macerata zaś na zachód — z 71. dywizji. A więc dwie dywizje przed nami, trzeba więc dobrze przygotować natarcie, a przede wszystkim skupić siły całego Korpusu dla osłonięcia powodzenia.

To też z wyruszeniem natarcia czeka się kilka dni, ać czas na nadsięgnięcie obu brygad Kresowej, artylerii i czołgów.

Wreszcie, gdy wszystko gotowe i natarcie ma ruszyć, nadchodzi z nad rzeki wiadomość: „Niemcy odeszli!”. Widząc nasze przygotowania npl uchylili się do ciosu i odszedli.

Natychmiast ruszają w pościgu pułk ułanów poznańskich oraz baony lwowskiej brygady. Poprzez pola minowe i palupki przedzierają się oddziały wprost na północ i po dwóch dniach mijają rzekę Potenza, gdzie słaby opór strazy tylnych przeciwnika szybko zlamali ulani, kierując się ku rzece Mussone. To samo robi dywizja Karpacka.



Przy odbudowie mostu

Fot. F. Molinik

przedzierają się ciężkie czołgi ułanów, ciągniki dział i wozów trzytonowych, wiozących piechotę i sprzęt. Po dwóch dniach tego ciężkiego przedzierania się przez zniszczony teren — zaczęli on wchodzić na ciepłe jeszcze legowiska cofających się Niemców, by dopaść ich wreszcie na rzece Chienti, przedłużając skrzydło lewe dywizji Karpackiej, która idąc wzdłuż szosy nadmorskiej od samej Ortony nehala Niemców przed sobą.

Szmajsery i spandau'i strzelające z gęstych zarośli nad Chienti oraz ogień ciężkiej artylerii moździerzy świadczą wymownie, iż Niemcy pragną, choć na kilka dni, zatrzymać się w odwrocie broniąc rzeki. Ze obrona była twarda przekonano się szybko po agresywności i oporze przeciwnika.

Baon z Karpackiej, który wdarł się w pościgu, jednym zamachem, na stację kolejową Morrovalle, został silnym przeciwnatarciem wyrzucony z powrotem za rzekę, a na odcinku naszym coraz to pojawiały się silne patrole niemieckie i ich wypadki wsparte ogniem artylerii świadczyły o zdecydowanej woli przeciwnika co najmniej kilkudniowego zagrożenia nam dalszej drogi.

I rozpoczął się dla oddziału wydzielonego Kresowej intensywny okres patroli i wywiadów, ustawicznego czuwania i dozoruwania rzeki dnem i nocą, na szerokim odcinku znacznie przestawiającym pojemność własnych szczyplwych sił, pełen wyczerpanych świetnych, imniejszych i większych podjazdów, chydroty i forteliów wojennych, pola do popisu dla junackich kawalerzystów poznańskich i polskich (bo ich ogarnął na kierunku Maceraty o.w. pod swoje dowództwo) oraz lwowskich piechurów.

Były tam takie wyczerpanie, jak zawiadający wypad poznańskich ułanów na Tolentino. Świetne zlikwidowanie wypadu niemieckiego przed ułanów polskich pod Maceratą oraz odparcie natarcia niemieckiej kompanii, która w noc ciemną przedostała się przez rzekę i wpadła na skrzydło i tyły pierwszej kompanii baonu lwowskiego mjr. S. zajmującego pozycję obronną za rzeką, na przeciw stacji Morrovalle.

Jeżeli wzięci w tych utarczках nad Chienti pochodzili na odcinku od morza

Ułani poznańscy popołudniu drugiego dnia pościgu wpadają do Monte Fano, tam dostaje się w ich ręce cenna zdobycz w postaci mapy niemieckiego sztabu z wykreślonymi liniami obrony przeciwnika. Mapa wdręgie szybko poprzez sztab dywizji do Korpusu. Zagadka rozwiązana. Opór będzie na rzece Mussone i jej dopły wie Filetto. Na tej linii przeciwnik bronić będzie dostępu do Ancony. Wszyscy czują dobrze, że chodzi o to, by jak najprędzej zwrócić się z tą pozycją, zanim okrzepnie i sjęże. Im wcześniej uderzyć na nią, tym większe nasze szanse — bowiem przeciwnik nie miał jeszcze czasu dobrze ją umocnić.

Rozumieją to dobrze ulani poznańscy i tak jak stali, tegoż dnia popołudniu sformowali Filetto i łamiąc niedosie jeszcze zorganizowany opór zdobywają San Biaggio, małą miejscowość, leżącą na łagodnych wzgórzach, na północnym już brzegu rzeki. Biorą kilkudziesięciu jeńców, działą i szybko konsolidują się na zdobytym przedmiocie. Robią to w porę, gdyż tuż po zmroku przeciwnik przeciwuderza. Odrzucają go. Gdy świt nastaje, przeciwnik po raz drugi uderza. Tym razem poprzedza to gwałtownym ogniem ciężkiej artylerii, po czym z trzech stron wytania się nacierająca piechota. Rozumieją, że pozostawienie Biaggio w naszym rękach oznacza posiadanie przeprawy i możliwość rozszerzenia wysiłku przeciw nadwyróżnionej już obronie. To też przeciwnatarcie jest gwałtowne. Ułani jednak wytrzymują — natarcie przeciwnika załamuje się, przeciwnik zalega i stara się zamknąć powstały wrzód, by choć w ten sposób ustabilizować połączenie. Na nie czas do stracenia, trzeba rozszerzyć wyłom, by jak najbardziej wstrząsnąć obroną, trzeba to zrobić nawet za cenę solidnego zmieniowania działania — byle szybko, zanim reakcja przeciwnika będzie możliwa.

To też wchodzi tam baony lwowskiej brygady w kol pości, jak nadciągają i rozpoczynają się krwawy dla dywizji okres ciężkich, kilkudniowych walk, które kiedyś nazwane będą — bojem pod Filitrano. Przeciwnik nie jest jeszcze zdemoralizowany, bije się świetnie, broni uporczywie i przeciwnatarcia ustawicznie. Baony nasze wchodziły w walkę kolejno, w ciężkich wa-

runkach, początkowo ze słabym wsparciem artylerii i czołgów, tak jak nadciągają. Jest to fakty był spolkaniowy, ze wszystkimi jego niespodziankami i kryzysami, w pokrytym terenie o krótkich horyzontach, najcięższych zabudowaniami, kępami drzew, czy parków oraz winnic, z których każde trzeba zdobywać oddzielnie walcząc w dzień i w nocy, przy trudnym zaopatrzeniu i gwałtownym ogniu ciężkiej artylerii niemieckiej. W pamięci żołnierza lwowskiej brygady będzie to okres ciężkich przeżyć równających się, a czasem przewyższających Cassino.

Pierwszy wchodzi w bój baon lwowski ppk. D. i wykorzystując powodzenie ułanów poznańskich wprost z San Biaggio uderza na zaunek i park Centofinestre. Centofinestre to kluczowa pozycja obrony Filetto, rozszerza przedmoście Biaggio i daje dalszą podstawę do natarcia na Filitrano i rzekę Mussone. Krwawe walki o Centofinestre trwają dwa dni. Wreszcie baon zmęczony, ale zwycięsko usadowia się w parku „na jeża”, zamykając swoje odwoły w grubych murach pałacu. Z jego węży rozciąga się rozległy widok na wszystkie strony, tam też usadowiają się obserwatorzy artylerijscy, mając wspaniałą bazę obserwacji. Gdy lwowski baon ppk. D. stał mocno — nadejga lwowski baon mjr. B. Ma on znowu rozszerzyć północne ramie przedmościa. Idąc na prawo, zdobywa Cura Nuova i Margherita. Robi to w trzydniowej, bezustannej walce, odparając coraz to gwałtowniejsze przeciwuderzenia nieprzyjaciela. Wzgórze z trzema drzewkami pod Cura Nuova długo pozostanie w pamięci rozgorączkowanego walki żołnierza. Baon kilkakrotnie zdobywa je i kilkakrotnie traci, by w końcu postawić na swoim i wziąć je na stałe w posiadanie.

Niezapomniańską też będzie obrona wzgórza pod Margherita, gdzie osaczona z trzech stron kompania por. Palki, który tam poległ — utrzymała się przez trzy dni i noc, odparując wszystkie uderzenia niemieckie.

Wreszcie ostatni wchodzi lwowski baon mjr. S. Uderza on przez zdobyte Centofinestre na Villa Nuova. Jest to już ostatni bastion przedmościa. Zdobywa je w krwawej walce, szybko się konsoliduje i odparuje wszystkie przeciwnatarcia. Robi nawet więcej, gdyż doskonale przygotowana akcją, rozbiła działkami ppanc. zabudowania Tomosano i tak przez cały dzień Niemcom dokucza i tak przez cały dzień Niemcom dokucza, że mają dość walki, nerwy ich nie wytrzymują już, iż gdy pod wieczór uderza wypadem — zagarnia 60 Niemców do niewoli. Gdy jeszcze wspaniałym nocnym wypadem Wilki oponawiają Montoro — obrona rzeki Filetto jest zlikwidowana a oczyszczenie terenu do rzeki Mussone było już tylko kwestią wykorzystania. Pozostało już tylko wiszące na lewym skrzydle o północnych murach miasteczko Filitrano, które należało jeszcze zdobyć, by móc sformować Mussone. Jednak zdobycie jego powierzone zostało nadejmującej brygadzie włoskiej, która przedchodziła z Maceraty na nasze lewo skrzydło.

Tymczasem na prawo od Kresowej walczą Karpacka i Pancerna. Opanowuje Loretto i zaledwie zdążyła pokonać się Cu d'ovne Pani Loretańska, gdy już forsuje z pancernikami Mussone na swym odcinku i w gwałtownych kilkudniowych walkach oponawiaje Castelfidardo, Osimo i San Pietro.

Opór przeciwnika krzepnie, pojawiają się działa szturmowe przeciwczołgowe, nieprzyjacieli pomimo wyraźnych już włamań w jego pozycje nie zdradza zamiaru odejścia, staje mocno w terenie i teraz jest widoczne, że tu chce bronić Ancony.

## Zdobycie Ancony

To też coraz wyraźniej rysuje się dla Korpusu konieczność zmieniowania jednej bitwy całym Korpusem obejmującej całość sił w jednym zgrany z sobą w czasie i przestrzeni manewrze, którego koncepcją będzie łącznym wynikiem i szczegółowym rozwinięciem już dawno poczynionych przewidywań oboje Ancony od zachodu.

Określenie rozmowna operacyjnie oszczędnymi dywizjami skłóczył się przeciwnik osaczony w miejscu, chce przyjąć bitwę — będzie ją miał.

Dla stworzenia lepszych warunków stworzenia bitwy, brygada wileńska zdobywa w natarciu dziennym Zbikami Palazzo dei Cannoni i Rysiami — Simonetti. W ten sposób gotowe są podstawy dla bitwy Kor-

# Walczyliśmy nad Adriatykiem

pusu. Pozostaje jedynie sprycyzowanie w szczegółach istniejącego już poprzednio planu, powierzyć każdemu dokładną rolę w tym planie, przegrupować wojsko w tajemnicy przed nieprzyjacielem — po czym nagle uderzyć.

Plan ten narasta w Korpusie stopniowo, tak jak stopniowo odkrywają się karty nieprzyjaciela.

Dowódca Korpusu opiera go na następującym rozumowaniu. Gdy gmach potężny stoi przed nami, którego nie z posiad ruszyć nie może, a jego silne mury, zda się, każde uderzenie skruszyć potrafią — trzeba się dobrze budowlę tej przyczepić. Wówczas wprawne oko i trafna ocena znajdują jednak punkt kluczowy tego gmachu, na którym jego równowaga jest oparta. Punkt ciężkości. Gdy w punkt ten nagle uderzyć, gmach tak potężny — o dziwo! — zadrga, bowiem równowaga jego jest zachwiana. Rysy zaczęły się ukazywać na jego murach, gmach chwiał się poczyni i wówczas już było trącenie obrócić go w gruz. Tylko znaleźć ten czuły punkt. Skrupulatnie rozpoznanie terenu znajduje go. Jest to wzgórze Monte della Crescia, klucz pozycji, u którego podnoża leży Wileńska brygada. Ona więc otrzymuje główne zadanie. Wsparta pułkiem pancernym, baonem z Karpackiej oraz czołgami artylerii Korpusu ma, wychodząc z pałacu Simonetti — stoków San Pietro, złamać opór nieprzyjaciela w Paterniano i zdobyć Monte della Crescia.

Na lewo od niej pójdzie pancerna brygada z lwowskim baonem mjr. S. na czołwach i komandosami. Brygada w tajemnicy na południowym brzegu Mussone zebrana, nagle przejdzie rzekę i mijając po lewej ręce Palazzo del Cannone uderzy na wzgórze Torto i Bogo, — by zadać ostateczny cios budowlę przeciwnika w punkt ciężkości przez Wileńską trafiony. Gdy to się dokona, ruszy Lwowska brygada z ułanami poznańskimi przez zdobyte wzgórze na Agugliano i Polverigi, zataczając półkoła na tyłach obrony i dając do wyjścia aż nad Adriatyk, na północ od Ancony, by zamykając kleszcze od północy odciąć odwrót przeciwnikowi i zniszczyć go.

Na reszcie oddziału Korpusu przed Ossimo, Castelfidardo i wzdłuż szosy nadmorskiej przeciwnik będzie wiązany i mylny działaniem Karpackiej i ułanów karpackich.

Oto koncepcja bitwy o Anconę powzięta przez Dowódcę Korpusu, Gen. Andersa.

Dla zmontowania bitwy potrzeba kilku dni czasu, podczas których pilnować trzeba, by przeciwnik planów nie odkrył i nie pokrzyżował. Trzeba utrzymać to, co się już posiadało jako podstawy manewru i nie dać się zbici z tropu niespodziankami, które mogą zaistnieć.

I następuje okres kilkudniowych walk gwałtownych o Palazzo del Cannone i San Pietro, stanowiące przedmoście na Mussone, na kierunku głównego natarcia. Przeciwnik rozumiejąc dobrze, co mu grozić może, stara się za wszelką cenę odebrać Cannone. Następuje niezapomniany dla baonu Żbików okres długich dni i nocy uporczywej obrony pałacu. Ciężka artyleria i moździerze gniotą obrońców, nocne wypadki i natarcia strzępią ich nerwy, a znużenie ciężką łakną odpoczynku. Być go jednak nie może, trzeba wytrwać, by umożliwić przegrupowanie. I batalion wytrwał! Tymczasem za jego plecami odbywa się cały skomplikowany plan myślenia nieprzyjaciela i przegrupowań własnych.

Podczas gdy trzy pułki pancerne przegrupowują się z prawego skrzydła Korpusu na lewo, pod Polesco — rozpoczyna się fałszywe wcielenie o mającym nastąpić uderzeniu wzdłuż szosy nadmorskiej. Grupy rozpoznawcze różnych oddziałów zgłaszają się do posterów nadmorskich wieśmi z żądaniem kwater. Tabliczki i znaki oddziałowe pojawiają się nad morzem, ruchy pozorowane wzbijają tumany kurzu, widoczne zdala przez nieprzyjaciela, na nadmorskich drogach. Wszystko, by zmilczeć przeciwnika, co do właściwego kierunku natarcia.

Tymczasem nieprzyjacieli wyrażnie się kierując. Jego lotnictwo, które w dzień nie waży się pojawić, jest za to czynne nocą. Przy pełni księżyca, która właśnie nastąpiła — lata nad nami, rozpoznaje i miotania bomby, ale wszystko głównie na kierunku nadmorskim. Widocznie mylenie chwyciło.

Wreszcie nadchodzi dzień 17 lipca. Jest to dzień „D” natarcia.

Atak rozpoczyna się o godzinie 6.35 gwałtowną nawałą artyleryjską na Paterniano. Sekundują jej „Kittyhawk” miotające ciężkie bomby na tyłne rzuty obrony, po czym rusza do szturmowania baon Rysiów ze szwadronem czołgów. Śmiałym i gwałtownym ruchem wdzierają się do pierwszych domków Paterniano, bierze pierwszych jeńców i pierwszą zdobycz. Szybko jednak opór przeciwnika krzepnie, następuje uporczywa walka o każdy dom zamieniony przez Niemców na fortec. Piechurzy baonu muszą wysłać całą energię, spryt i odwagę, by kolejno niszczyć punkty oporu nieprzyjaciela. Czynną to wspierani czołgami i 17-to funtowkami, które rozwalają pociskami poszczególne domy i w ten sposób umożliwiają natarcie. Szczęście, że artyleria niemiecka słabo się odzywa, gdyż nauki nie poszły w las, wiemy kiedy rozpocząć jej zwalczanie. Wielkie nawały własnej ar-

tyleryjskiej mjr. S. przejście przez pola minowe i przeszkody. W gwałtownej walce czołgi z lwowskim baonem opanowują wzgórze Torto i łamiąc przed sobą gniazda opór, zabijając i trując gąsienicami Niemców, wdzierają się w godzinach popołudniowych na wzgórze Bogo i Croce di S. Vincenzo. Jest to już najwyższy horyzont, skąd jak i z Crescia widać teren aż do rzeki Esino. Widać Polverigi i Agugliano oraz stanowiska niemieckiej artylerii, wspierającej obronę. Teraz bitwa o Anconę jest już wygrana. Przeciwnik musi odchodzić i pozostawiać teren aż do rzeki Esino wraz z Anconą w naszych rękach. Nie ma więcej taktycznych warunków obrony. Trzeba wykorzystać powodzenie przeszłości im w tym i zniszczyć w pośpiechu.

Nie jest to jednak tak łatwe. Czołgi spracowane potrzebują czasu na uzupełnienie amunicji, brygada Lwowska i ułani poznańscy potrzebują czasu na wprowadze-

niosta ona sprzymierzonym najlepszy port nad Adriatykiem, otwierając szerokie możliwości dla przyszłych operacji głównych sił sprzymierzonych na Rimini i linkę Gotów.

Korpusowi Polskiemu przyniosła stawa i pełne zadowolenie z dokonania samodzielnej operacji, która przejdzie do historii, jako klasycznie zaplanowana i rozegrana samodzielna bitwa.

Naczelny Wódz, Gen. Sosnkowski, który przybył z dalekiej Anglii w dzień bitwy, miał możność zobaczyć Korpus w boju zwyciężącym i dał wyraz swemu zadowoleniu, przemawiając do żołnierzy Korpusu na stadionie w Anconie, gdy przypinał na piersiach najdzielniejszych order Virtuti Militari.

## Nie ma odpoczynku

Po bitwie o Anconę zdawało się żołnierzowi polskiemu, że pora mu zejść na odpoczynek. Obie dywizje zasłużyły na to w pełni. Wprawdzie przeciwnik, owa 278. dywizja, poniosła wielokrotnie większe straty i właściwie przestała istnieć, niemniej jednak powstały i luki w naszych szeregach, a przede wszystkim zmęczenie fizyczne i napięcie nerwowe wymagały przerwy w działaniu.

Być jej jednak nie mogło. Po to, by port Ancona był w pełni używalny, należało koniecznie odsunąć przeciwnika co najmniej za rzekę Cesano, tak, by nie mógł on wkręcić razić swą artylerią Ancony. Bez tego odbudowa portu nie byłaby możliwa, a korzystanie z niego nie przedstawiałyby wartości poważniejszej.

To też Korpus po krótkiej zaledwie przerwie rusza naprzód. Karpacka wzdłuż morza, a Kresowa w lewo od niej.

Poprzedzone najpierw oddziałami wydzielonymi, które przesłaniają na północnym brzegu Esino chwilową przerwę w operacjach, wchodzi dywizje brygadami czołowymi w styczność z przeciwnikiem.

Na odcinku Kresowej idzie pierwsza brygada Wileńska. Po ciężkim boju na przedpolu rzeki Misa — zdobywa Ostra i Filetto, po czym rusza dalej, przekraczając rzekę Misa i spychając ubezpieczenie przeciwnika, osadzone na północnym brzegu rzeki, mając na czele Wilków w kilkudniowych walkach nawiązując styczność z główną pozycją obronną nieprzyjaciela na północ od Ripe, na wzgórze La Croce. Tymczasem baon Rysiów rozpoznaje z Filetto na Brugnetto i chwytając tam mały przyczółek na Misa na swoim kierunku.

To samo robi dywizja Karpacka, chwytając przedmoście na rzece na kierunku Roncittelli i Capezano.

Następuje kilka dni walk rozpoznawczych, w ciężkich warunkach prowadzonych, dzień i noc trwających pod ogniem silnym artylerii niemieckiej. Walki te, prowadzone przez drobne oddziały, wypadki, patroli, mająć dach obraz ugrupowania przeciwnika, mają odkryć jego ognie i umocnienie, by plan, który już rodzi się na szczyblu dywizji i Korpusu — był realny. Muszeliśmy bowiem zrobić dalszy skok i osiągnąć rzekę Cesano.

Na odcinku Kresowej udaje się w pełni, specjalnie na kierunku La Croce, gdzie baon Wilków podsuwa się prawie na odległość szturmować do przeciwnika i z dużą precyzją umiejscawia wszystkie źródła jego ognia. Znakiem jego działalności daje możliwość ułożenia nadzwyczaj celowych planów ognia artylerii, czego pozytywne rezultaty okazały się w pełni w samym już głównym natarciu.

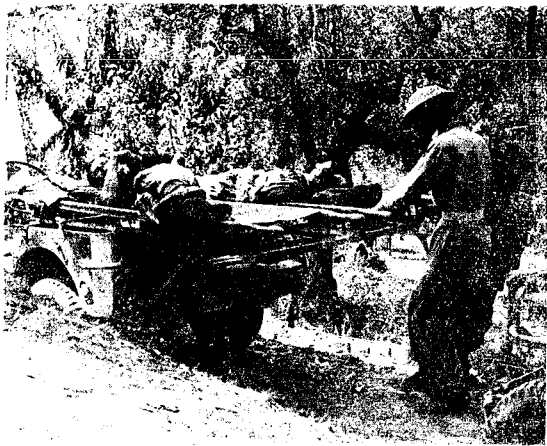
Na La Croce uderza baon Wilków, ten sam, który najlepiej jest obeznany z leżącym przed nim przeciwnikiem. Za nim w drugim rzucie pójdzie baon Rysiów, zaś przed przedmoście baonu Żbików, w Brugetto ruszy lwowski baon, ppłk. S., mając kierunek uderzenia przez Lucia na wzgórze 208 i Francavilla.

Natarcie każdego baonu jest wsparte szwadronem czołgów brytyjskich i poprzedzone kilkunasłomituowaną nawałą czołgi artylerii dywizji i grupy, najpierw na La Croce, potem na 208.

Oczywiście zwalczanie artylerii, stosownie do poczynionych poprzednio doświadczeń rozpocznie razem z wyruszeniem natarcia.

Natarcie baonu Wilków ma z miejsca pełny sukces. Jest to rezultat doskonale leżących ognii własnej artylerii, dzięki dobremu określeniu celów. W gwałtownym szturmie, przy pełnym zaskoczeniu przeciwnika udaje się baonowi wderzeć jednym zamachem na wzgórze La Croce. Opuścił Niemcy, ogłuszeni ogniem i psychicznie wstrząśnięci i kilkudniową bliską stycznością sąsiadują w obronie. Właściwie prawie się nie bronią, mając dosyć wszystkiego.

(Dokończenie art. na str. 8)



Z pracy polskich sanitariuszy w dniach 9—11.VIII.1944 r. Fot. A. Chruściel

tyleri kładą się teraz na stanowiska artylerii niemieckiej. Rozpoczęliśmy kontrbaterię już po wyjściu naszej piechoty do natarcia, a więc w momencie, gdy przeciwnik żądał od swych artylerzystów ognia, a artylerzyści wyszli ze schronów do dział, by go dać. Wówczas nieprzerwany potok granatów przykuł ich do ziemi i nie pozwolił obsługiwać dział. To też milczy.

Niemniej jednak walka jest ciężka. Kompania po kompanii angażuje się padając ranni i zabici. Jednak do godziny 10. Paterniano jest w rękach baonu z wyjątkiem grupki domów na północnym skraju wioski, tuż pod stożkiem Monte della Crescia. Dowódca baonu rusza tam ostatnią kompanię i każe wykorzystywać powodzenie na wschodnim skraju Paterniano, by nie zważając na opór w centrum, wdzierać się na Crescia.

Równocześnie na prawo, o godzinie 10 rusza baon karpaczyców i śmiałym uderzeniem wdzierają się na San Stefano, po czym rozpoczyna sprawnie zbijając opór niemiecki; i od zachodu rułować jego pozycje w kierunku na Crescia. Zaś na lewo wchodzi baon Wilków, by obejść Crescia od północy, wykorzystując powodzenie lewego skrzydła Rysiów.

Około godziny 13 Monte della Crescia jest w rękach brygady Wileńskiej. Przeciwnik, który gotował się do przeciwuderzenia, został zahamowany ogniem naszej artylerii i zalegał przed Ofagna. Wzgórze ostatecznie zdobyte i daleki wgląd na przedpole — na drogę odwrótu i tyły Ancony — uzyskany. Zaraz usadawiają się tam obserwatory artyleryjski i grają stamtąd będąc już z nowych stanowisk artyleryjskich, które można teraz zająć bliżej pod osłoną zdobytego wzgórza.

Tymczasem na lewo na odcinku brygady Pancerniej sytuacja rozwija się bardzo pomyślnie.

Natarcie ostajające komandosów na Casa Nuova i szwadronu ułanów poznańskich z rejonu La Villa, które jakby ramami osłoniły oba skrzydła czołgów, zniszczyły ośrodki przykwaterne nieprzyjaciela zamykające szeroki dolinę rzeki Mussone i umożliwiły pułkom Shermanów z baonem

nie ich. Tymczasem zbliża się wieczór i wraz z nim rosną szanse Niemców. Trzeba było dużego wysiłku oddziałów pościgowych i pokonania wielu trudności, by ruszyć. Bitwy wygranej nie wolno jednak przerywać w rozstrzygającym momencie. Ułani poznańscy pomimo nocy pchają swoje ciężkie Stachandy na Agugliano. Brygada Lwowska im sekunduje. Gdy dzień nastąpi, pośpiech może rozwinąć się w pełni i nabrać rozmachu. Baony lwowskie mają pełną satysfakcję i biorą odwet za 1939 rok.

Idąc lukiem na tyły Ancony, przecinając osie odwrótu nieprzyjaciela, wyjąpują cofające się działa, rozbijają przemykające się oddziały przeciwnika i prac ustawicznie do przodu docierają do morza w Torto a Mare, o 4 kilometry na północ od Ancony. Aktem tym kończy się bitwa o Anconę.

Tymczasem ułani poznańscy zataczają jeszcze większy łuk i sięgają jeszcze głębiej na tyły, aby to, co się zdola przemknąć przez piechotę lwowską, wziąć w swoje obroty i wykończyć na rzece Esino. Część z nich robi to nad Esino pod Chiaravalle, część zaś dociera nad morze u ujścia rzeki Esino, aż pod Falconara. W działaniu tym nie tylko udaje się ułanom wlać wiele sprzętu i jeńców, w tym dowódcę baonu mjr. Kruegera, ale przechwyć i złamać niemiecki baon „Wildflecken”, który z Senigallii podroczony został na pomoc Anconie i właśnie w tym celu przekraczał Esino. Tym ostatnim aktem padł ostatni opór nieprzyjaciela i spłzła na niezłom ostatnia próba uratowania sytuacji.

Samo zajęcie miasta i portu Ancony było już rzeczą prostą. Po złamaniu centrum i prawego skrzydła nieprzyjaciela Ancona wpadła w ręce Korpusu, jak dojrzale jabłko, prawie niebroniona. Oddziały Karpackiej i Ułanów karpackich, spełniwszy znakomicie swoją rolę wiazania i mylenia przeciwnika, gdy tylko pierwsze rysy ukazywały się na gmachach nieprzyjacielskim, ruszyły naprzód i, sięgając odhodzącągo przeciwnika, wtręczyły do miasta.

Rozpoczęła dnia 17 lipca o godzinie 7 rano bitwa została zakończona w dniu 18 lipca w godzinach popołudniowych. Przy-

DR ZYGMUNT MARKIEWICZ

# UWAGI O ANTOLOGII „AZJA I AFRYKA”

Pamięci Lecha Piwożara

Niedawno ukazał się w opracowaniu Jana Bielawicza wybór poezji polskiej na Srodkowym Wschodzie. „Na świeżo i gorąco” oceniono go w recenzjach, które ukazały się niedługo po wyjściu książki w świat.

Tych parę uwag ma za zadanie dokonać próby oceny najbardziej charakterystycznych cech zbioru, rozpatrywanego pod kątem widzenia historii literatury, gdyby miał pisać za lat — powiedzmy — dziesięć.

Bo — trzeba to podkreślić — tom jest już stałą pozycją w bilansie poezji polskiej okresu po wrześniu 1939 i będzie musiał być w przyszłości źródłem odwiecznym przez tych, którzy chcieliby odczuć „klimat duchowy” lat naszej tuższki.

Nie ma chyba w świecie książek — zadaniami bardziej niewdzięcznego (może z wyjątkiem przygotowania bibliografii) niż opracowanie antologii. Wszystko — począwszy od tytułu — wywołując zastrzeżenia krytyczne nastawionego czytelnika. Dlaczego ten wiersz, a nie inny? Dlaczego pominięto takie nazwisko? itd. itd. Po pewnym czasie okazuje się szereg recenzji, nieraz niepozostawiających „suchej nitki” i po długich miesiącach pracy nieszczyśny autor widzi swoje dzieło przyjęte z objętością lub śladami złej woli, zaś antologia układa się do snu na półkach biblioteki. Ież takich zbiorów, jak mówią Francuzi, zmieniły przy urodzeniu, można by spaćkać wyłączone w zakurzonych bibliotekach z czasów, gdy mieliśmy możność wybierać się do nich „na łowy”.

Jeżeli chodzi o omawianą antologię, Bielawicz może być dumny z dokonanej pracy. Zebrał w niej prawie wszystko, co

ukazało się w druku, przesiał z wielką uwagliwością, a przede wszystkim wielką wrażliwością poetycką stopy materiału (wbrew przysłowiu, że w czasie wojny „Muzy cichną”), w tym okresie zapisano rymowanymi słowem wiele papieru i w rezultacie powstała książka bardzo wartościowa. Nawet stosując wobec niej wysokie wymagania trzeba stwierdzić obiektywnie, że conajmniej 13 jej zawartości stanowi poczęja nieprzeciętnej miary, a niektóre utwory można już zaliczyć do klasycznych.

Antologii można by również trafnie nadać tytuł np. „Tęsknota za Polską”. Bo to jest — wydaje mi się — główny rys łączący jej utwory w jedną całość. Kiedyś śmiano się z nas w Europie, że nawet zajmując się słońcem sprowadzimy nasze zainteresowania do tematu: „Słoń a sprawa polska”. Jest w tym dużo racji. Zbyt często w historii zagrożono naszemu bytowi biologicznemu, zbyt długo chodziło o przetrwanie narodu, by stać nas było na luksus myślenia inaczej niż kategoriami zagrożonej zbiorowości. W rezultacie nawet poezja stała się próbą obrony atakowanych stanowisk kulturalnych, tęsknotą za utraconym krajem, wreszcie cichym walką prowadzoną codziennie o Polskę. Dlatego też tomik, który powstawał na dalekich szlakach Rosji, Persji, Iraku itd. mówi bez przerwy o Wilnie i Lwowie i dlatego Bagdad czy Damascz przypomina zawsze Warszawę i przeszłość, a każda rzeka Wisłę. Stąd jeśli tytuł „Azja i Afryka” ma odpowiadać ściślej, trzeba dodać „widziane przez Polaka”.

Ta główna cecha omawianych poezji kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Łatwo wpaść w szablon, przyswoić sobie

szablon (tęgo patriotyzmu. Jak obawia się słownie Maria Petry:

Refren bałamutny  
— piosenki: „Lany — kurhany... Blizna — ojczyzna”  
poprawiały w takt „Kutno (konieczne)... Okrutno!”

Nawet kiedy autor nie idzie na „łatwizny”, trudno twórczości o tak specyficznych zainteresowaniach ustrzeż się nowego niebezpieczeństwa. Staje się propagandą lub dialektyką, przetrzuca pewne hasła, bardzo wartościowe skądinąd, lecz już w swoich założeniach dalekie od poezji. Ze groźba taka wisł nad poetą, można dostrzec choćby w twórczości Hemara (np. „Dwie Modlitwy”, Refrena „Zastanów się”), Nałęczu (t. Rachunek sumienia”) i wielu innych.

Drugą skłąą podwodną, którą czyha na statek tej poezji jest tęsknota za przeszłością, sprawiająca, że widok jej zasnania wprost oczy. Typowym jest tu piękny w formie wiersz „Czym mi jesteś” jednego z mniej znanych narazie Stefana Eichlera. Zastanawia się on, czym jest dla niego Polska i po szeregu sugestywnych obrazów zapytuje:

A może pnie topoli, swoim równym  
— rzędem  
— Są Tobą? Ma tęsknotę... Za domem z gancezkiem...  
(podkreślenia moje)

na to, by zakończyć:

Kojarzą te obrazy w swojską  
— miłą całość  
Z poza niej młodość patrzy... Widać:  
— sady wioski  
i dworki modrzewiowe...  
— Drobnych rzązek białość...

I tony głębsze i rzewne — Twej  
— przetrwanej piosenki.

Ten „dom z gancezkiem” i „dworki modrzewiowe” — posobnie przeszłości — w zestawieniu z obrazyimi przetrwanymi, jakie dokonywały się w naszych latach zawieruchy, są niesłychanie znamienym symptomem poezji wygnania. Chciałoby się powrócić za Mickiewiczem: „My stowianie lubimy sielanki”.

Tęsknota za Ojczyzną stworzyła nasz arcytwór „Pana Tadeusza”, ale w dziele tym przeszłość — ostatnie egzemplarze starodawnej Litwy”, które wstąpiły w „ciemniarska, „ożyły” uwiecznione w „pieśni”. Omawiany zbiór poezji szeregu ludzi, niepozostawionych wrażliwego oka, lecz odwróconych w przeszłość i po prostu nie chcących widzieć Wschodu, przez który przeszli, stanowi ciekawy dokument. Utwory ich są nieraz pamiętnikiem przeżyć wewnętrznych, lecz zewnętrzność rzeczywistości nie istnieje dla nich (z małymi wyjątkami). Tęsknota nie pozwoliła im patrzeć bez uprzedzenia na teraźniejszość, a wskrzesie przeszłość było za trudno. Parafrazując słowa z Anhellego o dwóch melancholikach, można by powiedzieć, że taka tęsknota była raczej kamieniem u szyi niż skrzydłami.

Brak zainteresowań nowym tematem (tegotyła Wschodu) to trzeci zarzut, jaki trzeba wysunąć, po przeczytaniu tomika. Łączy się z nimi związana zresztą logicznie jeszcze czwarta cecha. Jest nią pewne ubóstwo tematyki i problematów. Tu mała dygresja. Fakt, że nasza twórczość narodziła była zawsze przepojona polskością, był przyczyną, dla której ta wspaniała literatura jest tak mało znana na z-

(Dokończenie na str. 9)

(Dokończenie ze str. 7)

## Na linię Gotów

Baon, mając zaledwie kilku loków rannych, bierze kilkudziesięciu do niewoli.

Dalsze jednak posuwanie się nie jest już tak proste.

Nieprzyjaciel wprowadza działa na gąsienicach, ogromne Hornety i utrudnia posuwanie się. Walka idzie teraz o każdy domek i boryzoncik — baon ciężko walcząca i krok po kroku posuwają się, wspierani czolgami i własnymi działami samobieżnymi, do zmkruk osiada ostatni horyzont przed rzeką Cesano. Już tylko Monterado, kamienny fort nad samą rzeką, pozostaje w rękach nieprzyjaciela. Baon jest jednak już wyczerpany walką — sam go zdobyć nie może. Brygada wprowadza skolei baon Rysłów i w nocy opowiaduje Monterado. Resztki przeciwnika wycofują się za rzekę.

Tymczasem baon lwowski ppłk. S. ciężko torował sobie drogę ku rzecze na swoim kierunku. Miał robotę cięższą ponieważ, wprowadzony ostatniej nocy na przedmieście Brunetto, nie był tak dobrze zorganizowany w ugrupowaniu przeciwnika, nie miał możliwości odkryć jego kani i zdeszyfrować wszystkie źródła jego ognia. To też miał mniej skuteczne wsparcie artylerii. Walkę ma bardziej uporczywą — nieprzyjaciela twardszego — robotę cięższą. Idzie wolno, krok po kroku, zmuszony już od pierwszej chwili natarcia zwalczać kolejne opory co chwilę ujawniających się przeciwników. Wreszcie około godziny 13. zdobywa wzgórze 208 — traci je na jakiś czas, by znowu odebrać czołowym przeciwuderzeniem kompanii. Na jego kierunku dają się specjalnie we znaki owe Hornety, których piechota ugrzyć nie może. Pomagają czolgai i wreszcie baon łamie ostatni opór nieprzyjaciela i kompanie czołowe na 208 obserwują już dokładnie ucieczkę reszty obrońców przez Francavilla za rzekę.

Również i na odcinku Karpackiej wieczór zostaje dymiący po ciężkiej walce pod Scapeczano nad rzeką.

Korpus osiągnął Cesano. Jest kilkadziesiąt jeńców, wiele trupów niemieckich i sprzętu. I właśnie panuje ogólne niepokojenie żołnierzy Korpusu, że to kres naszego wysiłku. Logicznie to się narzuca. Ancona poza zasięgiem dział nieprzyjaciela, gotowa do odbudowy. Żołnierze zdawałoby się do najwyższych granic zmęczonej. Są straty które wymagają uzupełnień, tu i tam trzeba się zorganizować. Ież to wreszcie ważnych powodów podsuwa rozsydek, gdy ciało i duch chcą odpocząć!

Możeby i tak było, gdyby wszystko biegnęło tak, jak planowano poprzednio na szczeblu dowództwa frontu.

Tymczasem właśnie teraz zmienia się warunki. Walki głównych sił VIII Armii pod Florencją przestały rokować widoki na powodzenie wobec silnego oporu nieprzyjaciela. Zamierzony kierunek Florencja-Bologna, który dawał wielkie możliwości odciążenia manewrem sił niemieckich, walczących nad Adriatykiem — musiał zostać zaniechany. Na jego miejsce zdecydowano się wykonać coś o mniejszym zasięgu, pojemnym dla mniejszych sił. Wybór padł na Adriatyk.

Postanowiono przegrupować gros sił VIII Armii w rejon Ostra i na zachód, pod osłoną Korpusu Polskiego, i stąd uderzyć na Monte Lupone-Cattolica, przcinając tym samym linię Gotów i wyprowadzając w ten sposób armie sprzymierzonych na równinę Ravenna-Bologna.

Oczywiście, iż realizacja tego będzie możliwa jedynie wówczas, jeśli Polski Korpus zdola przestąpić i zamaskować przegrupowanie oraz jeśli w tym celu przed będzie dalej naprzód, torując drogę całej armii aż do rzeki Metauro. Metauro bowiem ma być tą linią wyjściową, z której wyjdą przez nasze lewe skrzydło główne siły VIII Armii.

Najlepszym sposobem utrzymania w tajemnicy przed nieprzyjacielem tego co się ma dzieć jest dalsze parcie — jakby nigdy nie — Korpusu Polskiego. Przeciwnik, mając ciągle przed sobą to samo zjawisko i te same siły i nie widząc żadnej zmiany zmieniającej się w oczy — nie wpadnie w porę w podejrzenie i, gdy raptem główne siły brytyjskie wychyła się z poza lewego skrzydła Polaków — nie zdąży zareagować.

I tak też się stało. Korpus zdobył się na jeszcze jeden wysiłek i stoczył samodzielnie jeden z najcięższych bitew nad Adriatykiem — bitwę o Metauro.

Miała się ona zacząć 18 sierpnia — deszcz i rozmoknięta ziemia, po której czołgi ruszyć nie mogły — odsunął jej początek o jeden dzień.

Była ona znów, jak i bitwa ankańska, przeprowadzona zwartym wysiłkiem całego Korpusu, jako jedna planowa operacja. Tym razem główny wysiłek legł na prawym skrzydle Korpusu.

Pierwszym celem do opanowania były wzgórza pod Constanzą. Zdobyć je miała piechota Karpackiej i Kresowej wsparta czolgami. Po czym wprowadzona tam brygada Pancerna miała rozszerzyć powodzenie w lewo i rolować obronę z zachodu na wschód wzdłuż południowego brzegu Metauro.

Zostaje więc zmontowane natarcie przedmiotowe pod dowództwem dowódcy Karpackiej. Podlega mu Lwowska brygada bez baonu mjra S. uderzająca na wzgórze 189 wzdłuż zachodnich grzbietów, wyprowadzających na rejon Constanza, i jedna Karpacką brygadą, idącą tamże wschodnimi grzbietami.

Trzeba za brygadą Lwowską koncentruje się grupa wykorzystująca dowódcę brygady Pancernei, której towarzyszyły ma lwowski baon mjra S. wadzący na kariery.

Front, który rolowany będzie przez brygadę Pancerną, wiąże Wileńską brygadą, której zadaniem będzie wiązanie od czoła i naciskanie w przód po osi ogólnej Monteporzio-Bonello-Piagi z chwilą, gdy działania rolujące da się odczuć.

I rozgorzała bitwa 19 sierpnia, trwająca pełne trzy doby, krwawa i ciężka głównie na odcinku Lwowskie brygady i rozstrzygnięta ostatecznie przez pułki pancerne. Przeciwnik wprowadził kilkadziesiąt dział szturmowych na gąsienicach i kilkanaście czołgów, w tym oślawione Pantery. Trzy dni i trzy noce trwają zmagania, pełne kryzysów, niejasnych sytuacji, nieudanych wysiłków. Najcięższe boje przypada tym razem dwóm lwowskim baonom piechoty.

Bitwa skończyła się wreszcie pełnym sukcesem dzięki wspaniałemu działaniu brygady Pancernei. W ręce nasze dostaje się wiele jeńców oraz ponad 45 czołgów i dział na gąsienicach. Daje ona zniszczenie ostateczne 278. dywizji wspartej różnymi przydzielonymi jednostkami i eliminuje ją z pola. Przeciwnik przełamany, mając niużako otwartą drogę aż do linii Gotów, z trudem będzie stawiał opór w przyszłości.

To też przekroczenie rzeki Metauro napotyka już na mniej zorganizowany opór. Gwałtowne uderzenie nocne brygady Wileńskiej zdobywa Lucrecia Borgia, a wydłużony wysiłek baonu mjra S. — Monte Forche. Następna rzeka Arzilla jest osiągnięta.

Idzie to już łatwiej — Korpus przestaje być osamotniony, bo to z jego lewego skrzydła wyrusza się czołowa dywizja Kanadyjskiego Korpusu i prze naprzód przez Cartoceto i Monteciccardo.

Teraz idzie już nieprzerwanie natarcie całym frontem VIII Armii jak można najspieszniej, by na karkach nieprzyjaciela wjechać na umocnioną od półtora roku linię Gotów i chwycić ją, zanim nieprzyjacieli zdola obsadzić bunkry i schrony betonowe, które ma gotowe, ale których może nie zdąży wykorzystać.

Odwrot przeciwnika robi się coraz gwałtowniejszy. Teraz dopiero dojrzał niewolnicze pieczęństwo, przed którym stanął i fatalna pułapka, w którą dał się wciągnąć. Ale gwałtowny także jest nacisk wojsk VIII Armii. Na prawym jej skrzydle przez Polski Korpus. Zmęczenie, które tak dawało się we znaki, gdzieś znikło — nastroje doskonałe — żołnierze czuje, że zbliża się decydujący moment i że — o dziwo! — będzie on łatwy. Wie, że bitwa o linię Gotów została wygrana zanim się do niej dotarło. Została ona wygrana na Cesano i Metauro. Nie myśli on już o zejściu z frontu — chce być świadkiem ukoronowania wysiłku.

I jest nim!

Dnia 28 sierpnia Kresowa wchodzi w bezpośrednią styczność z linią Gotów na rzecze Foglia. Dziwna cisza temu towarzyszy. Czyż to ma być ta sławna — omal legendarna — linia Gotów, postrach wszystkich, jakiś moloch, którego czeka tylko by zemle nas na miążg? Stokroć gorszą od Cassino, od Widma i Angela?

Widać wprawdzie oczyszczone przedpole rowy przeciwpancerne, są miny, widać — gdy dobrze się wpatrzyć przez szkła — bunkry z betonu, ale wszystko to niegroźne! Najwyraźniej zaledwie gdzieniedzie obsadzone. No bo czymże? Przecież zniszczyliśmy już uprzednio to, co miało ich bronić. A przede wszystkim nie ma artylerii. Błoga cisza na przedpolu. Pomimo tego sprzymierzeni nie szczedzą ani pocisków artylerii, ani bomb lotniczych.

Przez trzy dni „miękką” linię i słuszenie — póło straty.

Wreszcie dnia 1 września ruszają do natarcia. W ciągu jednego dnia linia pęka tak, jakby to była jakaś Cesano, czy Esino lub inne Metauro.

W święcie tym Kresowa już nie bierze udziału. Jej miejsce zajmuje Karpacka. Na tym działaniu kończy się pierwszy akt walk Kresowej nad Adriatykiem. Dnia 2 września Kresowa odchodzi w rejon Loreto na zasłużony odpoczynek.

Okres walk stoczonych od Chienti do Foglii pozostanie długo w pamięci żołnierza Kresowej, jako okres wielkiego żołnierskiego wysiłku, wielkiej próby charakteru i wytrwałości.

O tym, że był i świadczą będą przez wieki białe krzyże pieczołowicie przez kolegowiżnkie na grobach naszych poległych i pochowanych na cmentarzach w Fano, Loreto i Ostra.

Krzyże na drodze do Polski.

Klemens Rudnicki



# UKRAIŃCY O WŁASNYM WYZWOLENIU

Wychodzący z Winnipeg w Kanadzie tygodnik „Ukraiński Hołos” („Głos ukraiński”) w numerze z 12 lipca b.r. podaje dłuższą korespondencję pod tytułem „Listy do brata z Teheranu”, którą zamieszczamy w dzisiejszym numerze w dosłownym tłumaczeniu.

„Otrzymałem kilkanaście listów od brata z Teheranu. Raczej śmiercie spodziewałem się, niż dostać list z Teheranu, w dodatku jeszcze od ródzonego brata. Bo przecież Teheran — to stolica dalekiej Persji, azjatyckiego państwa, o której miałem sposobność jedynie czytać w książkach. Brata zaś mego zostawiłem w Galicji, w oczyszczonej wiosce na gospodarstwie. Jakże się to stało, że znalazł się on w Teheranie? Listy wymiatały się. Gdy rząd sowiecki w 1939 roku „wyzwolił” Galicję, wtedy to i mego brata „wyzwolił” i wywoził go na Sybir. Gdy zaś w 1941 roku Hitler zwrócił się przeciwko Rosji, a Rosja i Polska niechętno stały się sprzymierzeńcami, Stalin zgodził się wypuścić na wolność Polaków, wywiezionych na Sybir, którzy mieli zgłaszać się do wojska polskiego służącego się do wojny przeciwko Niemcom. Do wojska polskiego zaczęli zgłaszać się Polacy, a obok nich i galicyjscy Ukraińcy, bo był to dla nich jedyny sposób wydobycia się z ciężkiej niewoli na Sybirze. Wśród tych Ukraińców był i mój brat. Wkrótce świeżo zorganizowana Armia Polska wyjechała poza granicę ZSRR, do Iranu. W ten sposób i brat mój dostał się do Persji.

„Od brata dostawałem kilkanaście listów. Ale w nich było wiele rzeczy, które poza mną nikogo nie interesują. Nie podaje ich przeto w całości, a tylko wyjątki, które mają bardziej ogólne znaczenie. Nie podaję również zawartych w listach nazwisk osób i nazw miejscowości, by nie narażać na niebezpieczeństwo mego brata lub innych osób.

„Podaję te wyjątki z listów, by świat wiedział, jak żył naród ukraiński w tym czasie, gdy jego „bratni” naród „wyzwalał” go z polskiej niewoli.

„W liście z 6 lutego 1944 r. mój brat pisze:

„Cieszę się ogromnie, że mam Twój adres, drogi Bracie. Ile ja naciępiąłem się w tej Rosji, ile naciępiąłem się głodu. Tego co widziałem, jak zępał się nad naszym narodem, nie sposób, Bracie, opisać. Nie wiem, dlaczego miałem od Boga to szczęście, że całą tę biedę przetrzymałem. Nie spotkałem nikogo z mojej wsi i nie wiem niczego o mojej rodzinie, czy żyją. Pisaliśmy dwa listy do Kraju, ale odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

„W naszym miejscu brat nicażo nie pisze o Rosji, prosty jedynie bym mu niczego nie posyłał ani pieniędzy, ani pakunków, bo jemu nie jest potrzebna. Ja zaś piszę do niego nicmaal każdego tygodnia i ciągle pytałem go, za co wywieziono na Sybir, wreszcie w liście z 19 marca brat mi napisał:

„Pieniądze i dwa listy od Ciebie otrzymałem, za co dziękuję Ci pięknie. Nigdy Ci tego nie zapomnę. Paczki jeszcze nie ma, gdy dostanę zaraz Ci napiszę o tym. Proszę Ci, nie posyłać mi więcej niczego, bo w wiosce wszystko dostaję i wystarczy mi na moje potrzeby.

„Pytaasz mnie, mój Bracie, za co zabrał mnie bolszewicy, jaka była przyczyna. Zaczęło Ci napisać. Gdy wkroczyli bolszewicy natychmiast w 1940 roku wywieźli urzędników, policję i właścicieli majątków. W lu tym wywieźli ich z całej Polski, (autor listu myśli oczywiście o Polsce wschodniej), znajdujących się pod okupacją sowiecką. Wtedy to wywieźli cały dwór, który Polska rozparcelowała. Przy parcelacji tego dworu ja ziemiach, których nie zakupił nasi właściciele. rząd polski osiedlił Mazurów. Córka naszej siostry była zamężna za jednym z kolonistów. On nie był Mazurem, wychował się w sąsiedniej wiosce, a matka jego była Ukrainką. Przy parcelacji kupił on ziemię.

„Był wtedy mroźny i wielki śnieg. W nocy zjechały furmanki do każdego domu, do każdej chaty weszło dwóch sowieckich żołnierzy i każda spakowała się w ciągu pół godziny. Kto się opierał, tego siłą wrzucali na sanie i nie pozwalali wziąć mu niczego. Zawieźli na stację kolejową, wsadzili do wagonu i trzymali tam przez 6 dni. Mroźno, w wagonach zimno, a córka naszej siostry miała małe trzy miesięczne dziecko. Chodziłem w tej sprawie do sowietu (ustanowione przez bolszewików rady wiejskie —

przypr. red.), bo wtedy ja jeszcze byłem w domu i prosiłem, żeby oddali to małe dziecko, a oni jeszcze mnie chcieli wywieźć. Później szukałem ich w Rosji, ale nikogo z naszej wioski nie znalazłem tak, że o córce naszej siostry niczego więcej nie wiem, gdzie ona się podziła — pewno umarła z głodu, bo pisała: „mamo, ratuj mnie bo ginę”.

„Potem, każdego, kto był bogatszym gospodarzem nazywali „kulakami”, a „kulak” trzeba wywieźć, bo on wrog. Kto powiedział, że w Rosji, czy w Sovietach nie ma niczego, to za takie słowo także zaraz na Sybir. Gdy ktoś nie zapłacił podatku w oznaczonym czasie i minęło kilka dni, także na Sybir. A mnie oskarżono, że przechowywałem broń, że ja „kulak”, bo u mnie pracowali najemni robotnicy. A ty wiesz, że ziemia u nas biedna, a ja miałem 8 morgów pola, a że dzieci nie mam, to trzymałem chłopca, żeby pasł krowę, otóż jego uznali za „najemnego robotnika”. Również powiedzieli, że byłem urzędnikiem w gminie i zbiegałem się nad biedotą wiejską, a ja byłem urzędnikiem w kooperatywie. U K. i M. znalazł strzelbę, za to poszli na Sybir. A o P. i B. nie wiem, bo gdy mnie wywozili, to oni byli jeszcze w domu”.

„W liście z 17 kwietnia mój brat pisze:

„Wiele mam z Tobą, Bracie, do opowiadania, do rozmowy. Mogłbym opowiadać cały miesiąc, tak w nocy jak i w dzień, o myśkach swoich i pracach, ile naciępiąłem się przez te lata w Rosji, na wygnaniu. Ale miałem szczęście u Boga, że wszystkie te miłki wytrzymałem. Cztery razy w Rosji umierałem. Myślałem że nie wytrzymam, lecz Pan Bóg dopomógł. Pewnego razu umierałem z głodu i przyszedłem do przytomności nie wiem po ilu dniach w szpitalu. Po raz drugi zachorowałem tak ciężko, że doktor mówił, iż za pół godziny byłoby już po mnie, ale on mi dopomógł. Trzeci raz byłem w katastrofie kolejowej. Czwarty raz chorowałem na zapalenie płuc i dwa miesiące leżałem w szpitalu. To ciężka choroba. Teraz jestem

zdrowszy i dobrze, że mi Bóg dał siły przecierpieć wszystko i przetrwać”.

„Następnie w liście z 1 maja brat pisał: „Pakunek, 1000 papierosów i fotografię otrzymałem. Sprawilo mi to wielką radość. Szczęrze za wszystko Ci dziękuję. Donoszę Ci, że szukałem córki siostry, ale napisała mi, że ona na tutejszy teren nie przybyła. Napewno umarła z głodu. Widziałem du:io ludzi, ale nie znalazłem nikogo ze swojej wioski. Byłem w obozie w Teheranie, jeszcze w cywilu, pytałem, szukałem, ale jej nie było.

„Pytaasz, Bracie, jak oni obchodzili się z naszym narodem. To zgnękanie, Bracie, nie da się opisać. Oto, jak wzięli mnie ze Lwowa na Sybir 1. grudnia 1940 roku wsadzili do wagonu 35 ludzi. Dawali jeść słoną rybą, ale wody nie dawali. Ludzie w całym pociągu krzyczeli: „Wody, wody!”. Wtedy dali wodę, ale chleba, ani tej ryby już nie dali. Mroźno, zimno, wagon ciężarowy, piec był, ale nie dali węgla, a cho-



Zbiórka oddziału Armii Królewskiej

Podpisane: Ukraińiec

## UWAGI O ANTOLOGII „AZJA I AFRYKA”

(Dokończenie ze str. 8.)

wnętrzu. trudna do tłumaczenia i niedostępna dla cudzoziemców bez wyczerpujących komentarzy, zamknięta w swoim świecie i jakby zaściankowa (gdź poruszała nasze zamierzenia, które nie były cudzoziemskimi kłopotami). Trwała ona prawie zawsze w „splendide isolation”. Meło jest w niej przeżycie człowieka, na planie pierwszym stoi prawie u wszystkich Polak.

Twórczość omawianych poetów kręży dalej tymi samymi śladami. Również sposób rozwiązania zagadnień jest nam przeważnie znany z dawnych czasów.

Jeśli idzie o ocenę utworów zebranych w antologii, możnaby stworzyć z nich cztery grupy.

Pierwsza dosyć różnorodna składa się z szeregu pisarzy i artystów, dla których wiersz nie jest codzienną formą „wycięcia się”. Są tu szacowane nazwiska malarza Władimiera Hoffmana i ks. K. Kantaka. Ięcych prozaików — dziennikarzy (Krakowscy, Laskowski, Bielatowicz, Wittlin), wiersze St. Ligonia i Refrena. Ogrom przebytego cierpienia wydołył z nich niejednokrotnie twory dojrzałe.

Drugi zespół stanowi grupa poetów, zna-

nych już przed wrześniem 1939 r. (Piwowar, Broniewski, Bujnowski, Czechowiczówna, Czuchowski, Hemar, Jaworski, Teodorzy Lisiewicz, Młodzieńciewicz, Obertyński, Broniewski, poeta żołnierz z prawdziwego zdarzenia, jest wśród nich najśliczniejszą indywidualnością. Dotychczas nikt nie przemówił w sposób zrozumiały dla wszystkich, a tak silnie jak on. W jego wierszach odnalazł się żołnierz z 2. Korpusu. Broniewski wypiewał jego tęsknoty i pragnienia.

Bazarewski, Broncel, Kobrzyński, Sawicki, Wedow, Międzyrzecki, Olechowski, Maria Petry, Sindbad, Wittlin — oto garść nazwisk poetów, których odkryła „wielka przygoda”, wędrówka po Azji i Afryce. Z tych 5-ciu ostatnich zaczyna już widzieć Wschód nie tylko przez pryzmat „Sonetów Krymskich”. Każdy z nich stanowi już odrębną indywidualność. Duża wrażliwość poetyczna, uczucia praca nad pogłębieniem tematyki, u większości zainteresowanie Wschodem, wyrobiona forma i dojrzałość artystyczna łączy ich w jeden zespół. To co już stworzyli pozwala patrzeć z nadzieją w przyszłość.

Czwarta grupa, obejmująca pozostałych

nie znalazła dotychczas sekretu prawdziwej poezji. Nie potrafiła opanować nadmiernej uczuciowości, a strofa jest dla nich nieraz wędzikiem. Należę, Woszczyński (o zacięciu epickim), Żywina, oto nazwiska, które już trzeba zanotować.

Byłoby rzeczą interesującą (niestety nie pozwalam na to brak miejsca) zbadać ostatecznie wpływy, jakie zaciążyły nad tę poezję. Są one różnorodne od „Sonetów Krymskich” poprzez „Wiosnę i Wino” Wierzyńskiego i „Drogi do Ojczyzny” Wedowa, który znalazł już naśladowców. Ogółem biorąc Mickiewicz, Asnyk, Kasprovec, Wierzyński, Maria Jasnarszewska-Pawlikowska, Broniewski, Baliński od czasu do czasu przypominają o swym istnieniu przy lekturze zbioru. U jednych za ledności są świadomą aluzją, podejmowaniem tego samego tematu (Broncel), u niektórych ograniczają się one do rytmiki (Czechowiczówna), czy frazeologii (Szyfer). „Głosem z za grobu” Lecha Piwowara, „trudnego” poety, który całe swoje życie szedł na spotkanie zakłęg królowej Sztuki, otwiera się antologia; wiersze J. Żywiny, szukającego również swych dróg, zamykają jej karty. Chciałoby się widzieć w tym fakcie pewien głębszy sens, stwierdzenie, że grupa poetów Środkowego Wschodu rezygnuje z utartych, łatwych szlaków.

Dr Zygmunt Markiewicz

(Poglądy dr. Z. Markiewicza o antologii „Azja i Afryka” wywołają zapewne dalszą dyskusję na temat współczesnej poezji — przyp. red.)

Polski Oficer Łącznikowy w Rzymie składa niniejszym serdeczne podziękowanie Ambasadorowi R. P. przy Watykanie, Poselstwu Królestwa Zjednoczonej Jugosławii,

Pracownikom Ambasady R. P.

za ofiary złożone na rzecz ciępięcej ludności Warszawy za okazji Koncertu Muzyki Polskiej, urządzonego staraniem Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu oraz Oficera Dobrotyli Żołnierza w Rzymie w dniu 11 listopada 1944 roku.

## EDWARD STETTINIUS

Nowy minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych wzbudza ze zrozumiałych powodów powszechnie zainteresowanie. „Stars and Stripes” (Nr. 140) podaje szereg szczegółów o amerykańskim polityku, który może wywrzeć istotny wpływ na losy świata.

„Zaledwie 44 letni, chociaż już siwy, jest jednym z najmłodszych ministrów spraw zagranicznych w historii. Jego poprzednik Cordell Hull miał za sobą karierę parlamentarną i na niej opierał swoje wyrażań z senatem w czasie 12 lat zajmowania swego stanowiska. Stettinius nie ma doświadczenia parlamentarnego, bowiem kariera jego wywodzi się z przemysłu. W roku 1924 rozpoczął pracę w konkretnie samochodowym General Motors na podrzędnym stanowisku z płacą 44 centów za godzinę. Talent organizacyjny pozwolił mu

na tak szybkie wybiecie się, że w kilka lat później zajmuje w tym samym konkretnie jedno ze stanowisk kierowniczych, a gdy Roosevelt organizuje swój „nowy ład” (New Deal), Stettinius reprezentuje w nim swój konkretn. Bezpośrednio przed wybuchem wojny jest przewodniczącym (chairman) korporacji producentów stali z pensją roczną 100.000 dolarów. Od roku 1943 był wiceministrem spraw zagranicznych (po Sumner Wellesie) i w tym charakterze przewodniczył konferencji w Dumbarton Oaks”.

Z osobą nowego kierownika polityki zagranicznej Stanów łączą Amerykanie daleko idące nadzieje. Chce on nie tylko odświeżyć skład personalny swego ministerstwa, do czego już się zabrał, ale nadać polityce Stanów nowy rozmach.

# NOWY KRWAWY ROK

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Nowy rok 1945 rozpoczął się pod znakiem ciężkich i krwawych walk zarówno w Belgii, w Zagłębiu Saary, na Węgrzech, a szczególnie w Budapeszcie, a także we Włoszech, gdzie wzmogły się również przeciwnarciarstwa niemieckie zarówno na odcinku V armii amerykańskiej, jak i VIII armii. Wszystkie też wskazują na to, że rok najbliższy dorówna w zaciętości bojowej ustępującemu. Wola walki nigdzie nie słabnie. Nie widać też dążeń do kompromisu. Zresztą czy wojna obecna, która wysunęła przed każdym narodem, dużym i małym, zagadnienie życia lub śmierci, może skończyć się łatwym kompromisem bez zwycięstwa wyraźnie określonych zasad i poglądów, na których świat ma być zbudowany?

Niemcy nazywają dziś walki, które rozgrywają się w Belgii i Holandii na wyniszczenie". Są to już bowiem bitwy o charakterze niemal pożytycznym. Niemcom nie udało się osiągnąć Mozy, nie urzeczywistnił swego planu rozbita się sprzymierzonych w Belgii i w Holandii — i dotarła do Antwerpii, ale również sprzymierzeni nie zlikwidowali dotychczas klimatu niemieckiego między Mózłą i Mozą. Walki zaczęły ze zmiennym szczęściem, ale z przewagą dla wojsk amerykańskich toczą się zwłaszcza dokoła Bastogne i otoczonego tam przez Niemców bohaterskiego garnizonu amerykańskiego.

Plan Niemców jest prosty: sądzą, że utrzymując nacisk między Mozą i Mózłą zmuszą sprzymierzonych do spróbowania tam posiłków z innych odcinków frontu zachodniego, który wskutek tego stopniowo musiałby ustępować pod naporem niemieckim. Podjęcie przez Niemców nowej kontrofensywy w Zagłębiu Saary i dotarcie oddziałów niemieckich znowu do Sarreguemines stanowi próbę wykorzystania na tym odcinku trudności sprzymierzonych. Z tym wszystkim wszakże walki na zachodniej granicy niemieckiej zawiądzają, że Niemcy nie mają już sił do przeprowadzenia ofensywy o typie bliskawiczym, że stać ich tylko na zaciętej jeszcze obronie i na śmiało dywersję, których celem jest uzyskanie na czasie.

Gorzej powodziło się Niemcom we Włoszech. Ich ofensywa na odcinku V armii na północ od Lukki a w końcu przeciwnarciarstwa wzdłuż rzeki Senio załamały się, a Amerykanie odzyskali stracony teren.

Natomiast na Węgrzech szalały walki o dramatycznym napięciem. Ofiarą ich pada jedna z najpiękniejszych stolic Europy — Budapeszt. Niemcy uczynili z tego miasta twierdzę, o którą rozbili się na fala sowiecka, pragnąca osiągnąć Wiedeń. Silny garnizon niemiecko-węgierski pozostawiony w mieście — a teren miejski, jak wykazała ta wojna, nadaje się świetnie do obrony — ma walczyć przez dłuższy czas wojska sowieckie aż do chwili, gdy ewentualnie nadzieje odziedziczą. Taki jest ujawniany na zewnątrz plan niemiecki. Czy zostanie zrealizowany, czy Budapeszt stanie się Stalingradem — pokaże najbliższa przyszłość.

## Mowa Hitlera

Wojna zatem nie mija jeszcze. W Berlinie z okazji Nowego Roku odezwali się znów surmy bojowe. Przemówił Hitler oraz inni wodzowie Trzeciej Rzeszy. Jeden był ten tych wyśpiewań: nie skapitulujemy, będziemy walczyć nadal bez względu na cioty i straty, które wojna niesie. Hitler wspominał mimochodem, że wojna nie skończy się przed zimą 1946 r. „chyba że stanie się to wcześniej, ale nie wskutek kapitulacji Niemiec, co jest jeszcze najbardziej niemożliwą na świecie, lecz wskutek niemieckiego zwycięstwa”.

Właściwie mowa nie wnosiła niczego nowego. Był to głos człowieka zdecydowanego na wszystko i nie mającego wiele do stracenia. „Nie mamy innego wyboru — powiedziano — albo żyć w wolności, albo zginąć w niewoli”. Dłuższe ustępy mowy poświęcone były wykazywaniu, że alianci nie znają Niemiec, nie rozumieją istoty narodowego socjalizmu i nie chcą uwierzyć, że zamach na Hitlera z dnia 20 lipca był dziełem „młodej kłiki salonowych polityków i generałów”. Hitler przekonywał również swych słuchaczy, że Niemcy nigdy nie pójdą śladami Włoch, Rumunii, Bułgarii i Finlandii. Oczywiście hasła tego rodzaju „jak żyć w wolności, albo zginąć”, „nigdy nie skapitulujemy” nie wygasła się wówczas, gdy mówca jest pewny swego stanowiska i spokojnie patrzy w przyszłość. Mowa Hitlera była wygłoszona z nieukrywanym poczuciem śmiertelnego niebezpieczeństwa grożącego narodowi niemieckiemu.

Szczególne charakterystyczną stroną mowy kanclerza Rzeszy było pominięcie

w niej jakiegokolwiek planu politycznego na przyszłość, szerszej koncepcji politycznej, której brak zaważył zresztą tak ujemnie na powodzeniu niemieckim w tej wojnie. Niemcy mają tylko walczyć, a reszta sama się zrobi. Drugą cechą charakterystyczną tego wystąpienia był stosunkowo umiar w odniesieniu się do bolszewików. Główną bowiem uwagę skupiał Hitler na narodach argloskich, a całą nieważność skierowywał znowu na Żydów. „Nasi wrogowie — mówił — za wyjątkiem Żydów, nie wiedzą nawet, o co walczą”. Można by odpowiedzieć, że już my, Polacy, dobrze wiemy, o co walczymy...

Na ogół wszakże mowa miała wykazywać, że Niemcy nie czynią różniczenia między Rosją sowiecką a Anglo-Amerykanami, gdyż oba te obozy dążą do tego samego celu: zniszczenia Niemiec. „Znany bardzo dobrze dążenia anglo-amerykańskich mężów stanu wobec Rzeszy niemieckich oraz planowane zamiary przywódców bolszewickich wobec narodów niemieckiego, a także stojących za nimi międzynarodowych Żydów”.

Jednocześnie rzecznik Ribbentropa na konferencji prasowej w Berlinie oświadczył — w związku z artykułem jednego z dziennikarzy szwajcarskich, który wysunął myśl porozumienia brytyjsko-niemieckiego, że „według niemieckiej opinii wojna ta nie może skończyć się kompromisem. Podobne życzenia nieraz rodziły się w mózgach i na ustach neutralnych, ale mogły być one wyrażone tylko dlatego, że poplecenicy ich nie rozumieją znaczenia tej wojny. Niemcy nie zaczęły tej wojny (!!!), ale zawsze jednak twierdziły, że w rzeczywistości jest to wojna rewolucyjna, a w rewolucji nie może być kompromisu: jedna strona zwycięża, a druga musi się poddać”.

Niemcy więc zdają sobie sprawę, że grozi im całkowite poddanie się zwycięzcom. Na co jednak liczą, walcząc dalej? Czego spodziewają się, starając się uzyskać na czasie?

Dotychczas twierdzono, że liczą na rozdźwięk wśród aliantów. Sami jednak dziś stwierdzają, że co do konieczności rozbicia Rzeszy nie ma nieporozumień w obliczu sojuszników. A więc? Hitler w noworocznym rozkazie do niemieckich sił zbrojnych zamieścił takie zdanie: „Demokracja nie jest zdolna rozwiązać najmniejszego nawet zagadnienia na kontynencie”. A na dowód tłumaczył, że gdziekolwiek „oni (demokraci) okupują terytorium, porządek jest zachwiany i wybuch chaos”.

Na co więc liczą Hitler? Nie tyle na rozbitcie aliantów, co na błądzą demokracji, na jej niedołęstwo, na jej słabość wobec chaosu oraz zorganizowanych totalitarnych sił wyrotowych, na nieuniknione fatalne następstwa kompromisu niektórych ośrodków demokracji z komunistami, kompromisu osiąganego nie tylko w celu prowadzenia wspólnej wojny z Rzeszą, ale dla przeprowadzenia i planu organizacji Europy oraz życia wewnętrzne go poszczególne wyzwalanych narodów. Słowem, Hitler opiera dziś swe nadzieje na następstwach politycznych konferencji tatarskiej, na której doszło do owego związku przeciwnego naturze między demokracją a komunizmem.

Z tego trzeba sobie zdawać sprawę, przyjmując, że Niemcy chcą walczyć dalej, choćby w roku 1946 i bez względu na ponoszone straty.

## Błąd demokracji

W „The Stars and Stripes” z dnia 29 grudnia ukazała się obszerna depesza z Waszyngtonu zapowiadająca wielką czystkę w amerykańskiej służbie wywiadowczej w związku z ofensywą niemiecką na Belgię. Służbie tej stawiano zarzuty, iż 1) była przekonana o niemal całkowitym zniszczeniu wojsk niemieckich we Francji, 2) była przekonana, że zna siły wojsk niemieckich i nie przypuszczała, że Niemcy mają zamiar zużytkować owe odwoły na tyłach „muru zachodniego”. Słowem Amerykanie zarzucają jej służbę wywiadowczą „nadmierny optymizm” oraz „nieodroczenie niemieckiej siły militarnej i zdolności, ich wojskowych Niemców”. Według tego pisma, miarodajnie kółka amerykańskie nie utraciły oczywiście wiary w zwycięstwo, lecz przynajmniej, że „zbyt wielki optymizm okazywany kilka tygodni temu przyczynił się znacznie do powodzenia niemieckiego uderzenia”.

Wypadki niedoceniają przeciwnika były dość rozpowszechnione w czasie tej wojny. Istotnie kółka demokratyczne i liberalne nie rozumiały dobrze, do czego są zdolne narody totalitarne, w danym wypadku narody-socjalizm. Uważano system ten za tak dalece szlachetny — gdyż odbiegający od klasycznych prawideł demokracji parlamentarnej i liberalizmu — iż zapowiadano jego zwycięstwo się pod ładą podmuchem. Jakże długo na przełomie lat 1939-1940 utrzymywało się przekonanie na zachodzie Europy, iż przyczynę klęski samodzielną Polski nie tkwiły w siłę Niemiec, ale wyłącznie w słabości naszej. Dziś widzimy, jak potężną machinę wojenną stworzył Niemcy.

Do wszystkich szkodliwych złudzeń, które wytwarzały lekeważące poglądy niektórych kół demokratycznych na narody-wy-socjalizm, do których by należało inną manierę wprowadzoną przez specyficznych zwolenników tego, co nazywają Anglii „wielki thinking”, czyli brania swych pragnień za rzeczywistość. Ludzie tego pokroju nie przestawali w nerwowym oczekiwaniu szybkiego „happy-endu” bawić siebie oraz innych zapewnieniami, że na czele Niemiec stanęli ludzie chorzy, maniacy, szaleńcy, których bankructwo nastąpi samo przez się. Tymczasem sprawa „zawalenia” się Niemiec okazała się znacznie trudniejszą.

Smutna ta maniera powtórzyła się w ostatnich miesiącach, kiedy niektóre pisma nie zaprzestały szerzenia różnych fantazji na temat wszelkich możliwych chorób, przede wszystkim jednak używających, którym ulega Hitler. Nikt nie uważa Hitlera za człowieka normalnego, ale byłoby błądem operować poważnie obliczenia polityczne na przypuszczeniu, że nie jest on zdolny do dalszego prowadzenia wojny.

Ale nie tylko w stosunku do Niemiec ulegano podobnym zaślepieniom. Drugim krajem była Rosja, której polityka, istota dążenia i metody postępowania — tak różniące się od pojęć zachodnio-europejskich — przedstawiano najzupełniej dowolnie i błędnie. Z kraju dyktatorskiego zrobiono niemal żąć wolności, położoną między „reakcyjną” Polską i „militarystycznymi” Chinami, z kraju totalitarnego — królową demokracji, z przestawożwiny religii — opiekunkę wyznań i t. d.

Nie dziwno, że zaślepienia te prowadziły do rozczarowań i do nieporozumień tragicznych, jak np. ostatnio w Grecji.

Wracamy ciągle do tego samego: jeżeli demokracja nie chce skapitulować, jeżeli nie chce zginąć pod załewem sił totalitarnych, musi przede wszystkim odnaleźć siebie, wrócić do swych zasad, a odrzucić wszystko, co z tymi zasadami jest sprzeczne, skądkolwiek by to pochodziło. W przeciwnym razie nie spełni swej roli, na co tak liczą Hitler.

## Dalsze kłopoty z Grecją

W chwili, gdy piszemy te słowa, walki w Grecji między oddziałami Elasa a Brytyjczykami jeszcze nie ustały. Trwają już tak czwartą tydzień Wizyta premiera Churchill'a i min. Edena dała ten tylko rezultat, że król Jerzy II zgodził się przekazać władzę zwierzchnią arcybiskupowi Damaskinos, mianowanemu regentem. Arcybiskup jest podobno dobrze widziany przez greckie kółka komunistyczne, a zatem powierzenie mu władzy zwierzchniej stanowiłoby ustępstwo wobec Elasa. Nowy regent przyjął dymisję premiera Papandreu i powierzył misję utworzenia rządu gen. Plastru-owi.

Czy według do rządu komunistów, nie wiadomo. Narazie bowiem Elasa ociega się za przyjęciem warunków zawieszenia broni przedstawianych mu przez gen. Scobiego (złoty bini i wycofania się z okręgu Ateny-Pireus) Elasa ze swej strony domaga się rozwiązania niektórych regularnych jednostek greckich, do których czuje niechęć.

Sytuacja więc nadal jest mętna, zwłaszcza, że oczekiwane należy dalszych komplikacji na Bałkanach. Nie należy wyłączać, że znowu odżyje sprawa macedońska. Na teren Macedonii przenikają już bandy „bulgarskie”. W Salonikach i w Sofii odbyły się jednocześnie manifestacje domagające się autonomii dla Macedonii. Na obszarze tego kraju operują jakieś „bulgarskie” oddziały Elasa. Natomiast do Grecji przedostają się bandy macedońskie przebrane za Bułgarów. Szczególny zamęt panuje na te-

renach, które były w czasie tej wojny przyłączone do Bułgarii. Co z tego wynika nie wiadomo. Być może „niepodległa” Macedonia. W każdym bądź razie wygląda na to, że komunisty z całej Bałkanów wyznaczyli sobie rendez-vous w Grecji. Czy gen. Scobie może spodziewać się w tych warunkach, że nawet z chwilą zawieszenia broni w Atenach i Pireusie będzie miał spokój w Grecji?

Premier Churchill opuszczając Ateny oświadczył na konferencji prasowej, że gdyby nie interwencja brytyjska doszło by w Atenach do masakry, że jego podróż do Grecji miała tylko na celu ułatwienie porozumienia, że Wielka Brytania nie zamierza zupełnie sobie żadnych korzyści w Grecji, od której pragnie tylko przyjaźni. Premier dodał jednak, że jeżeli walki będą przeciągały się „pokój i porządek zostaną przywrócone w Atene przez naszę wojska”.

Prezydent Roosevelt zapowiedział już bliskie swoje spotkanie z premierem Churchill'em i marsz. Stalinem. Sprawy greckie będą oczywiście omawiane. Nie wydaje się jednak, by spokój w Grecji i w innych krajach europejskich zapanował, o ile nie przyjmie się zasady, że żadnemu państwu nie będzie narzucono system komunistyczny, ani też rząd, wytworzony przez czynników obec i krotki dany kraj nie chce. Ale to wymagałoby porzucenia się z koncepcją podziału Europy na strefy wpływów.

## Komedia lubelska

Przekształcanie pod ochroną bagietek sowieckich Komitetu lubelskiego na „rząd tymczasowy” jest nowym przykładem awantu dokonywanego na narodach europejskich. Nowa ta komedia lubelska oczywiście nas nie zaskakuje. Nie zamierzamy też tracić czasu i miejsca na polemizowanie z tą improwizacją sowiecką. Jest ona dla nas tylko nowym dowodem zasadniczego dążenia Rosji do uchwycenia rządów nad całą Polską w swoje ręce posługując się ludźmi zaprzędanymi i zdradcami. Ogłoszona lista „dysydatarzy” lubelskich świadczy najpełniej, że są to indywidualni nikomu nieznanie, reprezentujący niemal wyłącznie partię komunistyczną. Wszelkie próby wciągnięcia do targowicy lubelskiej członków Stron. Lud. oraz P.P.S. spełzły na niczym.

Jedyną odpowiedzią dla nas, Polaków, na ten nowy wąż jest silniejsza jeszcze zawarcie się w tej ciężkiej chwili przy Prezydencie Rzeczypospolitej i przy rządzie polskim, który ma zapewnić poparcie całego narodu w kraju i na emigracji, a nade wszystko jest — co zostało wyraźnie stwierdzone — przez Władzę Brytanję, Stany Zjednoczone, a także przez wszystkie inne rządy sprzymierzone i neutralne za wyjątkiem Rosji sow.

Co prawda, w Lublinie zjawił się delegat tymczasowego rządu francuskiego, ale w Paryżu raz jeszcze wyjaśniono, że został on wysłany do Lublina, a nie do Komitetu lubelskiego, że jego jedynym zadaniem jest opieka nad jeńcami francuskimi i że rząd francuski utrzymywać będzie stosunki dyplomatyczne wyłącznie z rządem polskim w Londynie. Mamy nadzieję, że praktyka życiowa odpowiadać będzie tym założeniom.

## Zbyteczna troska

Czeski minister spraw zagr. Masaryk wygłosił przemówienie, w którym wspominał m. in. jakiej żył sobie Polski. A więc ma być demokratyczna, żyć w przyjaźni z Rosją i t. d. Sądzimy, że Czesi mają dość własnych kłopotów, by zwoleńić się od troski zajmowania się naszymi sprawami wewnętrznymi i udzieleniem nam rad, jak mamy układać swe stosunki z Rosją.

Ot na przykład byliby może lepiej, gdyby p. Masaryk zajął się obecnie bliżej aktywnością p. Hachy. Co prawda, nie mając w Polsce quinquagones nie możemy służyć wskazówkami co należy robić z tego rodzaju typami, ale ostatnie wystąpienia p. Hachy zasługowałyby na reakcję.

Z okazji Nowego Roku Hacha wysłał w szczególności depeszę do Hitlera w której pisał: „Osoba Pana jest najlepszą rekwizytą z Rzesza, a z nią naród czeski, przetrwają burzę tych czasów i dojdą ku bezpiecznej przyszłości. Ufny w Pana niezłomną staćcewozę i potężny umysł jesteśmy zdecydowani trwać u boku Rzeszy pracując wytrwale co chwili, gdy orzę niemiecki, którego siła znowu wzrasta, osiągnie ostateczne zwycięstwo zapewniając szczęśliwy pokój nam wszystkim”.

Czytając te słowa holdu wobec Hitlera wyrażamy tylko życzenie, by przyszedł Czechy żyły w przyjaźni ze wszystkimi swymi sąsiadami, dużymi i małymi, oraz miały na swym czole ład z charakterem, nie koryzujących się przed każdą przemogą i nie lekceważących słabszych sąsiadów dla uzyskania łaski u silniejszych. D. I.

# ORĘDZIE NOWOROCZNE PREZYDENTA RACZKIEWICZA

Prezydent Raczkiewicz wygłosił przez radio londyńskie 31. grudnia 1944 r. następujące przemówienie:

„Zostawiamy za sobą rok 1944 — rok wielkich zwycięstw zjednoczonych narodów — rok, który do historii wojennej stawia polskiego orła wypisł swoje karty jak: Cassino, Ancona, Falaise, Breton, rok, któremu przyświecać będzie pochodnia płonąca w Warszawie, tego tragicznego stosu ofiar, na którym przez 63 dni płonęło samotnie bohaterstwo narodu.

„W walkach Krajowej Armii i w walkach naszych Sił Zbrojnych na froncie zachodnim i południowym ponieśliśmy w roku ubiegłym znaczne straty.

„Poświęcenia i bezmiarowi bezprzykładnej ofiary żołnierzy Armii Krajowej i bohaterstwa żołnierzy na lądzie, w po-

wietrzu i na morzu poza Krajem, składam imieniem Narodu hołd głęboki.

„Mijające pokój narody ujęzonej Europy z jednakością nadzieją czekały, szarpąc niecierpliwie kajdany niewoli, na urzeczywistnienie zwycięstwa.

„Rok 1944 pamiętać będziemy jako ten, w którym sprzymierzeni wkroczyli do ujarzmionej Europy oczekującej od zwyciężczych armii: wyzwolenia, sprawiedliwości, ładu, pomocy w odbudowie i pokoju, czekającej, że słowo „oswobodzenie” będzie rzeczywistością oznaczającą spełnienie zasad Karty Atlantyckiej i zapowiedzianych przez wielkiego przewodcę amerykańskiej demokracji czterech wolności.

„Mówię o demokracji podkreślić pragnę, jak słusznie wskazał na fałszywe posługiwanie się jej hasłami szef rządu naszej

sojusznicy Wielkiej Brytanii. Dla nas prawdziwą demokracją jest możność swobodnego urzędowania się narodu według woli jego większości, woli wypowiedzianej swobodnie, bez przymusu i nacisku. Prawdziwa demokracja jest jednocześnie prawdziwą wolnością człowieka obywatela, któremu nie grozi obawa przed gwałtem. O taką demokrację, ponosząc niesłychane ofiary, walczy nasz naród w Kraju i żołnierzy poza krajem. Na takiej demokracji opiera swój program polski rząd.

„Rok 1945 przyniesie: powinien koniec panowania totalizmu i zwycięstwo. Wymagać to będzie jeszcze nowych ciężkich ofiar i trudów.

„Wygranie wojny musi być zarazem

## WYMIANA DEPEZ POMIĘDZY KRÓLEM ANGLII I PREZYDENTEM R.P.

Z okazji Nowego Roku Król Jerzy VI i Prezydent Raczkiewicz wymienili pomiędzy sobą następujące depezy:

Depeza Prezydenta Raczkiewicza brzmi: „Na przegu Nowego Roku, który zdecyduję o przyszłości Europy i losie narodów, składam Waszej Królewskiej Mości w imieniu Narodu Polskiego i moim własnym najszczerze życzenia szczęścia osobistego i pomyślności dla narodów brytyjskiego imperium i brytyjskiej wspólnoty narodów. Oby Nowy Rok przyniósł ostateczne triumfy tych ideałów, w których obronie Wielka Brytania podjęła walkę zbrojną, czyni tak znaczne wysiłki i składa tak bezgraniczne ofiary zarówno w kraju, jak i na tyłu polach bohaterskich bitew rozstanych po całym świecie”.

Depeza Króla Jerzego brzmi:

„Z największą radością korzystam z oka-

zji, by przestać Panu, Panie Prezydencie, moje serdeczne pozdrowienia i szczerze życzenia u progu Nowego Roku. Siły zbrojne zjednoczonych narodów, czerpiące otuchę z ich zwycięstw w ubiegłych miesiącach i natchnione przez pewność zbliżającego się zwycięstwa, ukuły stalowy pierścień, który nieubłaganie zamyka się dokoła wrogów wolności i sprawiedliwości, których rozpaczliwe wysiłki, by ująć przed nieuniknioną klęską, dodały ich walkom nowej leżą daremnie zaciętości. Choćbyż nie mógł ostatni akt obecnego konfliktu przeciągnąć się i będzie zacięty, jestem przekonany, że cierpienia narodu polskiego niedługo skończą się i że naród polski wespół z innymi narodami, które ciągle jeszcze depeza stopa ciemności, będzie radował się owocami wolności, które potęga armii sprzymierzonych już przyniosła innym krajom”.



Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz

### Komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej o tzw. tymczasowym rządzie polskim w Lublinie

W związku z komunikatem tak zwanego „Komitetu Wyzwolenia” w Lublinie o przyjęciu przez niego nazwy „Tymczasowego rządu polskiego” Polska Agencja Telegraficzna zostaje upoważniona do stwierdzenia, że w oswojonej od okupacji niemieckiej Polsce nie istnieje ani wolność słowa, ani wolność zrzeszania się, ani wolność zgromadzeń, Prasa i radio, jak również wszystkie organizacje polityczne i społeczne są tylko narzędziem w rękach Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Jednocześnie władze cywilne Podziemnego Państwa Polskiego i Armia Podziemia, które prowadzą od pięciu lat nieprzerwaną walkę z najcięższą niemieckim zostały na terenie działalności Komitetu rozwiązane a urzędnicy i oficerowie oraz żołnierze Armii Krajowej w 1943-1944 wypadków zostali aresztowani i deportowani wraz z rodzinami. W istniejących warunkach naród nie posiada możliwości wypowiedzenia wolnego zdania i wyrażenia woli oraz zmanifestowania przeciwko aktowi bezprawia. Administracja spoczywa w rękach jednego stronnictwa: Polskiej Partii Robotniczej, które nigdy nie odgrywało żadnej roli w życiu politycznym Polski i występowało pod różnymi nazwami. Zostało ono utworzone na przełomie 1941-42 przez Komintern po poprzednim rozwiązaniu go przez tenże sam Komintern w roku 1937. Na początku 1944 roku utworzono „Krajową Radę Narodową” złożoną z 30 członków, których nazwisk dotychczas nie ujawniono i która nadała sobie nazwę parlamentu. Ten „parlament” wybrał tak zwany Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, składający się z ludźmi nieznanymi niemal żadnemu Polakowi.

Administracja taka mogła powstać jedynie w okolicznościach wywołanych wojną; co zostało w całości wykorzystane. Wprowadza ona system policyjny administracji oraz normy prawne i zasady obce duchowi narodu polskiego. Na terenach administrowanych przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego istnieje stan ciągłego wrzenia i chaos administracyjny. Wszyskie przywódcy polityczni zostali w Kraju, gdzie istnieje Krajowa Rada Ministrów i Rada Jedności Narodowej.

Rząd Rzeczypospolitej zakłada energiczny

## DOKUMENTY

protest przeciwko zamachowi na suwerenność państwa, zamachowi ze strony tak zwanego, Polskiego Komitetu Wyzwolenia, który samowolnie przybrał nazwę „Tymczasowego rządu polskiego”. Naród polski nigdy nie uzna przemocy narzuconej mu władzy i walcząco będzie o rzeczywistą niepodległość. Chłop, robotnik i inteligent walczy w Kraju i na obczyźnie przeciwko wrogowi, niemieckiemu bezustannie od lat pięciu. Kierownictwo tej walki spoczywa w rękach Rządu Polskiego. Rząd Polski jest uznany przez narody sprzymierzone, sformułowane i neutralne; dąży on, aby po wypędzeniu z Kraju okupanta i ewakuacji wszystkich sił obcych naród polski mógł w wolnych, demokratycznych wyborach zdecydować o ustroju państwa i wybrać rząd według swej własnej woli.

### Nieodpowiedzialna relacja

Podajemy charakterystyczną notatkę „The Stars and Stripes” z 1 stycznia br. p. 1. „Rząd polski żąda poparcia” („Polish Government calls for support”).



Saperzy polscy przy budowie mostu

wygranem pokoju, pokoju sprawiedliwego, w którym odżyje i rozwinie się mogłaby chrześcijańska cywilizacja Europy, zorganizowanej politycznie i gospodarczo włączona w światowy system bezpieczeństwa.

„W naszym wynagrodzonym życiu wracamy myślą nieustannie do Kraju. Łączność z Krajem jest źródłem natchnienia naszej pozakrajowej działalności. Bez tej łączności z Narodem straciłyby wartość nasze prace i nasze zamierzenia. W tej złością zimę wojny zwracamy się do Was z uczuciem serdecznym, z oddaniem pełnym, z podziwem i szacunkiem. Z bolesnego oddalenia dzielimy z Wami wasze cierpienia, waszą ofiarę i wasze nadzieje.

„Ci, którzy niedawno z Kraju przybyli, obdarzeni waszym zaufaniem zostali powołani do służby Polsce na najwyższych stanowiskach państwowych. Są oni żywym wyrazem naszej nierozdzielnej łączności z Wami.

„Stając u wrot roku, który według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie przelomowym w dziejach naszego Narodu, zrywam wszystkich Polaków, by skupili się wokół prawowitego Rządu Rzeczypospolitej nie szczędząc swych sił dla poparcia jego wysiłków.

„Ojczyzna wymaga, aby nikogo z nas nie brakło w walce i w zgodnej pracy dla wielkiego celu. Polska nas wzywa, abyśmy walczyli, choćby idąc nawet pobórnie różnymi drogami, dążyli razem do jednego celu: odzyskania niepodległości.

„Polski żołnierz ponad ludzką miarę spełnia swe obowiązki. Wierzę, że jego krwawa ofiara nie będzie daremna. Mam nadzieję, że Bóg dozna nam sił dla wywalczania Polsce należnego jej miejsca w świecie.

„Chwila obecna jest ciężką i decydującą i tylko zjednoczenie możemy osiągnąć nasze cele. Tej jedności dla dobra Ojczyzny życzą wszystkim Polakom w tym nowym roku”.

nenci polityki Mikołajczyka szukania porozumienia z Rosją stawiali raczej na klęskę wojskową Rosji, niż na jej zwycięstwa i w momencie, gdy sprzymierzeni dokonali inwazji w Europie, spodziewali się, że Brytyjczyce i Amerykanie wkroczą do Polski przed tym, nim wkroczy armia czerwona.

„Opozycja sprzeciwiała się przeto instrukcjom wysyłanym do polskich sił podziemnych, by współpracowały z armią czerwoną i atakowała wyjazd Mikołajczyka do Moskwy, jak twierdzi oświadczenie Stronnictwa Ludowego”.

Tyle „The Stars and Stripes”. Nie po raz pierwszy zabierają one głos w sprawach polskich w sposób tak nieodpowiedzialny. Tym razem jednak przesadydził stanowczo w nieprzyzywaniu. Nie wiemy więc, na jakiej zasadzie pozwoliły sobie na nadanie tytułu „hrabiowskiemu” przybrotowi Rzeczypospolitej. Chyba by znaleźć w tego rodzaju „dowodzie” potwierdzenie dla bredni o „reakcjonistach” i „landlordach” popierających rzekomo wyściankę rząd polski, na którego czele stoi przeciwy wyrobowany socjalista i stary działacz robotniczy.

Nie wiemy nic o istnieniu pisma „Futro Polski”, a jeżeli chodzi o „Futro Polski”, nigdy nie było ono organem Stronnictwa Ludowego. Wydawane jest bowiem przez p. prof. Grabskiego, b. przewodniczącego Rady Narodowej, przeciwko któremu po jego ostatniej ekspedycji do Moskwy zgłoszono votum nieufności, co skłoniło go do ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Fakty te nie dodają oczywiście powagi wystąpieniu jego pisma, które nie zasługuje na tyle uwagi, ile poświęciliśmy mu „The Stars and Stripes”. Inna rzecz, że napisał pismo „Futro Polski” na rząd w chwili, gdy uzupatorki i sprzedajny Komitet lubelski zdobył się na nową prowokację w stosunku do władz polskich, zasługując na potępienie jako wyraz nieodpowiedzialnego pieniacstwa.

Należy dodać, że „The Stars and Stripes” po tym wystąpieniu musiały stwierdzić w numerze z dnia 3 stycznia, że rząd amerykański i angielski uznają nadal rząd polski w Londynie i że nie zmieniają do niego swego stosunku. Warto więc zapytać, w czym interesie? „The Stars and Stripes” szerzą swe bałamuctwo w sprawach polskich wbrew linii politycznej rządu Stanów Zjednoczonych?

ANDRZEJ OSSOLIŃSKI

## VOIGT O NOWEJ LIDZE NARODÓW

(Przegląd prasy)

Czytelnikowi polskiemu, który ma możność śledzenia prasy politycznej angielskiej, dobrze jest znane nazwisko F. A. Voight, redaktora „The Nineteenth Century And After” jednego z najwybitniejszych, chociaż nieślych, nie najpopularniejszych publicystów Wielkiej Brytanii, Voigt gorąco nad swoimi towarzyszami pióra dokładną i rozległą znajomością spraw kontynentu europejskiego, dlatego też nie ulega naiwnym złudzeniom, gdy patrzy na mapę Europy, czego nie można powiedzieć o wielu innych pisarzach, czy nawet politykach Anglii.

Niejednokrotnie można usłyszeć zdanie, że Voigt jest naszym przyjacielem. Nie jest to ścisłe. Nie należy przypuszczać, że Voigt popiera interesy polskie bez względu na przesłanki, jakimi równoległe kieruje się polityka rządów stanu jego ojczyzny. Że będzie popierał interesy polskie wbrew, czy nawet niezależnie od interesów angielskich. Zyczyłobyś jaką nam Voigt teraz okazuje wywodzi się z pobudek trwalszych, aniżeli z listy dla biednej Polski. Voigt rozumie, że interesy polskie i angielskie są dzisiaj identyczne, że w okresie długi dystansowego letnietwa i wszelkiego rodzaju bomb lających nie można już mówić o takich anachronizmach jak granice Anglii na Renie, ani ograniczać się do zabezpieczenia punktów strategicznych na imperialnych szlakach. Voigt rozumie, że i Anglia i Polska łączą w Europie i dlatego podnosi głos przestrogi, aby nie wyobrażać sobie, że podział Europy na strefy wpływów (t. j. na d w i e strefy wpływów) zapewni jakikolwiek bezpieczeństwo jego Ojczyźnie.

Artykuł Voighta p. t. „Nowa Liga” jaki ukazał się w numerze listopadowym jego miesięcznika, jest poświęcony krytycznej ocenie nowej próby organizacji międzynarodowej, jaka zarysowała się na konferencji w Dumbarton Oaks. Na wstępie autor omawia problem neutralności państw w czasie zbrojnego konfliktu i broni wartości, jakie państwo neutralne wnosi do stosunków międzynarodowych. Szczególnie zyczyłobyś odzywa się Voigt o Szwajcarii, na którą nie dawno, jak o tym mówiliśmy \*) , został skierowany dzwoniący atak przez państwa najmniej powołane do takiego właśnie wystąpienia.

„Przyszłe pokolenia będą prawdopodobnie z wdzięcznością wspominały, że w czasie niszczenia Europy w drugiej Wojnie Światowej znalazło się państwo zwane Szwajcarią, które pozostało neutralne i które, gdy na świat spadła katastrofa, było gotowe do zbrojnej obrony swej neutralności. Kto żyje dziś w państwie wojującym, dostrzeże bez trudu, jak bardzo chylił się ku upadkowi, wspólne nasze dziedzictwo zwłaszcza, gdy rzuca okiem na szwajcarskie książki i periodyki; okaże się wówczas, że dzisiaj w Szwajcarii szeroko omawia się sztukę, literaturę, naukę, filozofię, politykę, Boga, ludzi i Naturę, przy czym dyskusję prowadzi się na wysokim poziomie w sposób tolerancyjny, zrównoważony i kulturalny. Przyszłe pokolenia będą patrzyły na Szwajcarię jak na światło, które paliło się jasno i trwałe wśród wznoszącego mroku. Jeżeli za lat sto pomimo wielu lat destrukcji i gwałtów pozostałoby coś niezniszczonego w europejskim dziedzictwie, będzie to stanowiło również zasługę Szwajcarów, którzy potrafili utrzymać płomień wśród powszechnych ciemności okresu przed i nawet po zwycięstwie”.

Voigt obawia się, że utrzymanie neutralności w przyszłych konfliktach będzie coraz trudniejsze.

Imperium brytyjskie rozciągające się we wszystkich częściach świata i obejmujące 1/4 powierzchni ziemi; może według autorstwa zapewni pokój wewnętrzny, jak również zapewni bezpieczny pokój państw położonym na rubieżach (on the fringe) Imperium. Do tych państw Voigt zalicza Norwegię, Danię, Holandję, Francję, Portugalię, Hiszpanię i Grecję.

\*) v. „Przegląd Prasy” w N. 135 „Orla Białego”.

„Wszystkie te państwa czuły się zagrożone, gdy Anglia była słaba i wszystkie będą znowu bezbezpieczne, ponieważ Anglia jest znowu silna”.

Jak daleko sięgają te periferie?

„Jeżeli ograniczymy się do Europy to odpowiedź brzmi: periferie Anglii obejmują całą Europę. Taką odpowiedź została przez nas udzielona młodo i jasno w roku 1939, gdy weszliśmy do wojny, ponieważ nasza wyspa i bezpieczeństwo imperium były zagrożone — zagrożone we wschodniej Europie a nie, jak przed czterdziestym, w zachodniej”.

„Wojna jest prawdopodobnie wygrana, natomiast pokój nie jest jeszcze wygrany, przynajmniej narazie. Konferencja terehańska była sygnałem do wielkiej wojaskowej ofensywy — i do wielkiego politycznego odwrótu”.

Jeżeli strefa bezpieczeństwa Anglii obejmowała w roku 1939 jak stwierdza autor całą Europę, to chyba w ciągu wojny przy rozwoju wojennej techniki mogła ulec tylko rozszerzeniu. Dlatego też konferencja terehańska dzieląca Europę na „strefy wpływów” czyli zwięzająca do połowy pas bezpieczeństwa Anglii jest jakże trafnie określona przez autora jako „wielki polityczny odwrót”.

Voigt krytycznie ustosunkowuje się do projektowanego statutu nowej Ligi Narodów.

„Stara Liga ze wszystkimi jej błędami była przynajmniej Ligą Narodów wszystkich narodów. Jej celem nie było utrzymanie różnicy między zwycięzcami i zwyciężonymi, lecz przeciwnie uchylenie tej różnicy. Łatwo zauważyć, że nowa Liga Narodów będzie ustępować starej pod wieloma względami, ale trudno zorientować się pod jakim względem ma ją przewyższać”.

Zadaniem nowej Ligi ma być „utrzymanie międzynarodowego pokoju”. Jeżeli to będzie pokój jaki wyniknie z drugiej wojny światowej, to „zjednoczone narody” tworzące nową Ligę nie będą niczym innym jak tylko utrzymaniem sojuszu z czasu wojny. To samo

można było wprowadzić powiedzić o Lidze poprzedniej, lecz pokój, jaki starała się ona utrzymać, był pokojem sprawiedliwym. Czy nadchodzący pokój będzie też sprawiedliwy? Szakni, że w pokoju, który się zbliża, tyle narodów utraci niepodległość, ile ich odzyskało w pokoju po pierwszej wojnie. Jeżeli więc wówczas jakiś naród będzie dążył do odzyskania swej niepodległości, czy i wówczas „Zjednoczone Narody” mają go zgnieść wspólnym wystąpieniem?”

Nowy pokój, ostrzega Voigt, po raz pierwszy w historii będzie narzucony nie tylko zwyciężonym, ale i zwycięzcom. Jeżeli atmosfera panująca wśród aliantów nie ulegnie zmianie, to „niewielkie są szanse, aby państwa położone między Oceanem Łodowatym i Morzem Egejskim mogły odzyskać pełną niepodległość”.

„Polska, pierwszy i najpewniejszy z naszych sprzymierzeńców, walcząca bezustannie od samego początku, została obecnie zagrożona utratą prawie połowy swego terytorium, co jest całkowicie niezgodne z zapewnieniami umowy angielsko-polskiej o wzajemnej pomocy z sierpnia 1939 r. i układem polsko-rosyjskim z 30. lipca 1941 roku, który został zatwierdzony (endorsed) przez Wielką Brytanię, nie mówię już o Kartie Atlantyckiej. Drogą „wyrównania” (teudyzm Voighta) Polska ma otrzymać terytorium niemieckie p. Odrę, czego nawet sama nie żąda. Wyciągnięto z zapomnienia lnię Curzona i chce się tego dziś użyć do celów nie mających związku z jej pierwotnym zadaniem. Komitet lubelski jest zapowiedzią rządu marionetek (Puppet Government), nie ma on poparcia w Polsce jest tylko narzędziem polityki, której celem jest „okaleczenie kraju i oddanie pod obcą panowanie”.

Autor zestawia powyższe perspektywy polityczne z ofiarą, jaką ponosi nasz naród w tej wojnie.

„Ogromne straty na polach walki, zniszczenie miast, prawie całkowite zniszczenie ich stolicy, fizyczna eksterminacja prawie całej elity, deportacja około miliona kobiet, mężczyzn i dzieci, ma-

sakra przeszło 8.000 oficerów — jeńców wojennych, ciężkie straty poniesione w wojnie podziemnej, nieopisana nędza i zniszczenie spowodowane przez potężną armię po raz drugi przewalającą się przez Polskę”.

Jak widzimy, autor usiłuje poruszyć opinię angielską przez przedstawienie ciężkiego położenia Polski i jej żołnierzy.

Jugosławia wstąpiła do wojny w roku 1941, kiedy Wielka Brytania była osamotniona, kiedy perspektywy końcowego zwycięstwa były dalekie i kiedy wielu doświadczonych obserwatorów na całym świecie było przekonanych, że katastrofa Anglii i jej imperium zbliża się nieuchronnie. Jugosławia wstąpiła do wojny, ponieważ Serbowie nasi najwierniejsi przyjaciele z Polakami, najwierniejsi sprzymierzeńcy w tej wojnie wierzili w Anglię i byli zdecydowani raczej na wszystko, aniżeli na przyjęcie niemieckiego panowania”.

Natomiast Pavelicz, stwierdza Voigt, przyczynił się do rozbicia jednolitego jugosłowiańskiego a jego quislingowski rząd przyłączył się do koalicji niemiecko-włoskiej.

„Bohater narodowy Serbów w tej wojnie, Michajłowicz, jedyny dowódca sprzymierzonych, który przez lata całe potrafił utrzymać regularne siły na kontynencie europejskim, stał się przedmiotem kampanii oszczerstw, mającej na celu zniszczenie jego dobrego imienia i co za tym idzie jego prestiżu. Perspektywy są przy tym takie, że atak oszczerstw powiedziane i że Michajłowicz będzie potraktowany jako zbrodniarz wojenny bez możliwości obrony”.

„Ale właśnie Serbowie mają należeć do tych, którzy przetrząsną wojnę, a rządy w Jugosławii pozostaną w rękach, według określenia Voighta, „chorwackiego terrorystów”.

„Czy nowa Liga ma utrzymywać takie i podobne niesprawiedliwości? Jeżeli tak, to Liga nie tylko nie zapobiegnie trzeciej wojnie światowej, lecz do trzeciej wojny światowej doprowadzi. Nowa Liga, jeżeli oprócz się na wyliczonych ustalonych w Dumbarton Oaks, utrzyma podział Europy. Wschodnią i środkową Europę ma być oddzielona od zachodniej i włączona do świata nieeuropejskiego. Już to samo stanowi tragedię, dla której, jak się zdaje, nie ma zrozumienia ani w Anglii, ani w Ameryce”.

„Linia podziału ma iść przez Niemcy, które mają się znaleźć w obu światach. W tym podziale Niemcy odnajdą podmiot do nowej jednolitości”.

„Europa jest czymś więcej aniżeli półkugłą geograficzną. Europa pomimo spustoszenia i rozkładu, pomimo podziału (po raz pierwszy w historii Europy) będzie podzielona na dwie części, albo raczej właśnie z powodu podziału odnajdzie w sobie nową organizacyjną jedność”.

„Dopóki polityka rosyjska nie stanie się europejską, dopóki nie powstrzyma ona terehańskiego odwrótu... — problem niemiecki rozwiązany nie zostanie. Problem ten może być rozwiązany jedynie jako część zagadnienia europejskiego. Jeżeli zwyciężyciel mocarstwa, przede wszystkim Wielka Brytania, nie rozwiązała niemieckiej sprawy w jedyny sposób, w jaki może być rozwiązana, wówczas Europa rozwija się z Niemcami, wbrew wielkim mocarstwom”.

Pewnyżakożenie artykułu Voighta rzucimy jako ostrzeżenie opinii publicznej krajów angielskich przed dalszym posuwaniem się po dotychczasowe drogi, co będzie wykorzystane przez Niemców i do czego zresztą oddawała zmierzająca propaganda Goebbelsa.

## Odpowiedzi redakcji

Strzelec L. A. CMP 643. — Zgadamy się z Panem w ocenie nadejrzanych nam utworów. Serdecznie polecamy uważne czytanie wielkich naszych poetów. Na samo dzielne próby chyba za wesele.

## PRAWDZIWA DEMOKRACJA

(Dokończenie art. ze str. 1.)

dopuszczone do wielkiej wspólnoty narodów.

Mowa papieska kończy się przypomnieniem roli Kościoła, w obronie godności i wolności człowieka, i zwróceniem myśli ku Bożemu Narodzeniu, którego misterium ogłasza światu nieykalkulowaną godność ludzką z siłą i autorytetem przekraczającym nieskończenie wszystkie możliwe deklaracje praw człowieka. Wreszcie dość niespodziewanie przemawia Papież do kilku wybranych narodów, dziękując ich rządcom, biskupom i obywatelom za złożone dowody braterskiej miłości. Wymienione są na pierwszy miejsc, w specjalnym wstępie, Stany Zjednoczone, następnie: Hiszpania, Irlandia, Argentyna, Australia, Boliwia, Brazylia, Kanada, Chile, Italia, Litwa, Peru, Polska, Rumunia, Słowacja, Szwajcaria, Węgry i Urugwaj.

Wobec tego, że Polska w obecnych warunkach nie mogła efektywnie przyczynić się do ulżenia losu nieszczęśliwych w innych narodach, wzmianka o niej w tym kontekście może być interpretowana tylko jako chęć podkreślenia serdecznego stosunku Papieża do naszej Ojczyzny. Składa się więc tak, że mowa rozpoczęła ordyżem do kardynałów, w którym nasza sprawa została tak niedwuznacznie i mocno poruszona, kończy się serdecznymi słowami pod adresem Polski.

Alc słowa i aluzje do zwycięzcy Polskie nie są w tych ordyżach najważniejsze. Znaczenie ich polega przede wszystkim na tym, że stanowią jasne, głębokie i meane sformułowanie prawd moralnych, które są w tej chwili niemal zupełnie zapomniane w świecie, a od których uszanowania zależy po prostu byt naszej cywilizacji.

Wytorowały się pełzające fakty, że trudno się dopatrzeć najprostszemu nawet

uczuciowości w oświadczeniach głównych kierowników wielu narodów. Z jednej strony panuje otwarta walka z godnością i prawami człowieka; gdzindziej ta sama i równie bezwzględna walka z osobą ludzką pokrywana jest cynicznie przez frazeologię demokratyczną. A świat europejski wierzy, albo udaje, że wierzy w szczerzość oświadczeń i sam zaczął od pewnego czasu stosować c i n i z m, nie wiele różniący się od wspomnianego.

Gdyby rzeczy miały pozostać bez zmiany, wynik obecnej wojny nie mógłby pozostać wątpliwością: skłoniłoby się zamienieniem Europy, a może i świata, w jedno wielkie wzięcie, w którym rządzący ludzie wyczułi z najbardziej elementarnych zasad moralnych. Nie chodzi tylko o Polskę; zagrożony jest człowiek i jego dorobek krwawo zdobyty w ciągu trzech tysięcy lat istnienia naszej kultury. Grozi powszechne zewierżyczenie i pohabienie człowieka, przemienionego w bydlę roboze, pozbawionego wszystkich praw i wszelkiej godności.

Znaczenie mowy papieskiej polega na tym, że Pius XII stanął w niej na ciele tych wszystkich, którzy nie chcą do tego stanu dopuścić i powiedzianią swoje. Jego ordyż jest wielkim programem europejskim. Trzeba, aby wszyscy ludzie uczeni poznali ten program i podpisali się pod nim. Trzeba, by każdy zdolny do noszenia broni przyłączył się do walki o jego realizację. Program jest: pozostaje nam go wykonać.

Walka będzie niewątpliwie długa i ciężka. Ale od wyniku jej zależy wszystko — między innymi istnienie Polski — i dlatego trzeba ją nie tylko podjąć, ale i wygrać.

I. M. Bocheński O. P.